Nr 171 Kraków, Niedziela dnia 28 Lipca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień	1 złr. 35 ct.	Za sierpień	1 złr. 70 ct.
Do końca września	2 „ 70 „	Do końca września	3 „ 40 „
Do końca roku	6 „ 70 „	Do końca roku	8 „ 40 „

☛ *Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów* ***Głosu Narodu.*** ☚

Pożegnanie Plenera.

Myślałby kto może, iż niemiecko-liberalna lewica żegna swojego wodza i pana z żalem i bolem w sercu, podobnie jak u Schillera Andromacha, ciągnącego w bój Hektora słowami: „Chcesz mnie na zawsze opuścić Hektorze!...“ Gdzie tam! Wprawdzie Hektor-Plener nie idzie na „Patrokla noże“, lecz udaje się w stan spoczynku dwudziestotysięcznej pensji prezydenta wspólno-państwowego, najwyższego trybunału obrachunkowego, ale bądź co bądź opuszcza na zawsze Andromachę-lewicę, którą poślubił przed 22 laty, jako młody jeszcze człowiek, którą kierował, jako wielbiony mąż, której posiadał najpełniejsze zaufanie i nieograniczoną miłość, której przez lat dziesiątki stanowił otuchę i dumę.

Zżydziała Andromacha-lewica żegna swego Hektora z heinowskim sarkazmem, czyni mu cierpkie zarzuty, daje mu na drogę obelgę. Całkiem po żydowsku. W zapale chwili zapomina jednak lewica a właściwie semickie jej trąby papierowe, iż wszystkie zarzuty i obelgi, miotane przez jej dzienniki na Plenera, je właściwie trafiają, na jej czole wyciskają znamię infamji, bo on, dziś człowiek prywatny, urzędnik—był przez 22 lata nietylko jej „najlepszym mężem“, ale też i jej uosobieniem. Jeźli „najlepszy“ jest takim, jakimiż są wszyscy inni, stronnictwo składający, mniej dobrzy? Rzeczywiście, pomimo, iż Plener sprzedał właściwie swoją przeszłość i przyszłość polityczną za cenę godności i pensji prezydenta, jest on o całe niebo wyższy i lepszy, aniżeli ci wszyscy, którzy rzekomo pozostali wierni swoim zasadom, a składają sztab jeneralny niemiecko-liberalnego stronnictwa, tej posłusznej i usłużnej żydowskiemu kapitalizmowi czeladki.

Pożegnanie Plenera w Chebie jest właściwie smutnym obrzędem pogrzebowym, sprawiającym na każdym człowieku przykre wrażenie upadku moralnego. Człowiek zdolny, poważny, w pełni i sile wieku, spienięża swoją przeszłość i przyszłość dla korzyści osobistej, woli służbę urzędniczą, aniżeli publiczną — daje pierwszeństwo własnemu interesowi przed dobrem ogółu.

Bądź co bądź umie on w swej mowie pożegnalnej zachować przyzwoitość, umie sobkostwo udrapować pewnym żalem do swoich, w części uprawnionym, a przytem odsłania niektóre swoje zapatrywania polityczne, które istotnie stawiają znacznie wyżej nad poziom niemiecko-liberalnego stronnictwa, a które spożytkowane politycznie zawierałyby nawet rękojmię, iż mógł on państwu być jeszcze bardzo pożytecznym. Usuwający się z życia politycznego Plener, nie waha się wypowiedzieć słowa, znamionowane duchem pojednawczości narodowej. Snać jest on przekonany, że Austrja może się tylko rozwijać pomyślnie na postawie równouprawnienia, a nie ucisku narodowego. Oświadczył on się bowiem za zgodą obydwóch narodowości w Czechach, a także nie wahał się wobec rozbudzonego narodowo-niemieckiego szowinizmu orzec, iż spraw celejskich nie uważał jako pierwszorzędne.

W końcu podnieść należy pewną samoistność Plenera wobec uroszczeń intrygi żydowskiej. Będąc członkiem gabinetu ks. Windischgraetza, okazał on się nieprzystępnym dla wpływu żydowskiego, nie dał się skłonić judaszom do targnięcia się na prawa konstytucyjne tej części obywatelstwa państwowego, która wypisała na swoim sztandarze: walkę przeciwko wyzyskującemu żydowstwu.

Powalonego na ziemię lwa kopie osioł nogą. Przy tej robocie są właśnie rabini „liberalnych“ dzienników. Czerń ta wyciska jednak tylko sobie znamię hańby na czole. Plener nie usuwa się z pewnością z widowni politycznej, jako bohater, pensja dwudziesto-tysięczna prezydenta pochłania całą jego popularność i rzuca też niezawodnie cień na jego przeszłość. Mimo to, nie wahamy się nazwać go istotnie jeszcze „najlepszym mężem“ niemiecko-liberalnego stronnictwa dla innych niezaprzeczonych jego zalet, mężem, pomimo wszystkiego stojącym o całe niebo wyżej od Chlumetzkych, Russów, Beerów, Noskich i jak się tam oni wszyscy zowią, usłużni na skinienia żydowstwa i gotowi każdej chwili targnąć się na prawa narodowości i ludu.

BUŁGARJA.

Z metropolitą Klemensem, przewódcą deputacji bułgarskiej, gdy ten przybył do Moskwy, rozmawiał redaktor *Moskiewskich Wiedomości*. Metropolita, który w Petersburgu zachowywał poniekąd milczenie, nie czyniąc żadnych zgoła uwag nad tem, na co patrzył, tu, w ojczyźnie Aksakowa i Katkowa, w stolicy rosyjskich slawofilów, wobec męża zaufania, kierownika dziennika, niegdyś należącego do Katkowa, wynurzył się z całą szczerością, a wynurzenia te, dotyczące dzisiaj deputacji bułgarskiej, stanowić będą w przyszłości ciekawy materjał, wyjaśniający ten wypadek.

Na zapytanie rosyjskiego redaktora, jakie wrażenie wywarło na deputację przyjęcie jej w Petersburgu, odpowiedział:

— Napotkałem tyle przyjaźni, tyle objawów miłości dla bułgarskiego narodu, żem się nawet wcale tego nie spodziewał. Rosja może publicznie i szczerze przebaczać nam nasze winy, gdyż nie obciążają one tak bardzo naszego ludu.

— Wszak nieprzyjaciele Rosji w Bułgarji, jak np. Stambułow, także wyrośli z ludu — zrobił uwagę przedstawiciel dziennika.

— Alboż Stambułow znał Rosję? W seminarjum w Odesie spędził on zaledwie trzy lub cztery miesiące, ponieważ stamtąd został wykluczony, z powodu swych idei socjalistycznych. Oprócz tego Stambułow, jak wszyscy rządzący w Bułgarji mężowie, był człowiekiem, niepozbawionym ludzkich słabostek. Pragnienie władzy wszystkich nęci, a do tej władzy można było wówczas dostać się, idąc za radami europejskich państw, które intencyjnie pragnęły poróżnienia Bułgarji z Rosją. Ta przecież milczała, a obróciwszy się plecyma do Bułgarji, oddała księstwo na łup cudzoziemców, którzy jak np. Anglicy objeżdżali prowincje bułgarskie i starali się wmówić w lud, że przepadnie na wieki, jeżeli trzymać się będzie Rosji. Armja zaś, przez nieustanne groźby, że Rosja obsadzi swymi oficerami najwydatniejsze pozycje, również była utrzymywana w wielkiej obawie. Anglicy korzystali z terorystycznych rządów Stambułowa i głosili otwarcie, że tylko okrucieństwem utrzyma się posłuszeństwo i porządek. W dzisiejszem odosobnieniu Bułgarji wina leży na Anglikach, występujących z tak nierozsądnemi radami i dzienniki rosyjskie winny koniecznie wyjaśnić to Bułgarji. Dzięki Bogu czasy Stambułowa i okrutne jego rządy już minęły. On sam, usunięty ręką mordercy przestał być straszydłem niebezpiecznem dla naszego narodu. Dziś Bułgarja jest swobodną, jakoż, zaledwie naród nabrał świadomość, że zrzucił z siebie dawniejsze okowy, wnet zwrócił swe spojrzenia ku Rosji. Prąd sympatyczny dla waszego państwa przeniknął wszystkie warstwy bułgarskiego narodu, a następstwem tego jest właśnie wysłanie deputacji.

— Któż właściwie wysłał tę deputację? — wtrącił pytanie redaktor.

— W pierwszym rzędzie naród, w osobie Sobranja, ale udaliśmy się do Rosji równie także i za zgodą księcia... Zrozumiał on, że pogodzenie się z Rosją, jest bezwarunkową koniecznością; gotów jest nawet do wszelkich ofiar, jakich wymagałoby pozyskanie tej zgody.

Na uwagę rosyjskiego redaktora, co nastąpi, gdyby Bułgarja uzyskała przebaczenie Rosji, odpowiedział metropolita w te słowa: — Naród bułgarski będzie uradowany, przekonawszy się, że minęły spory, różniące go z Rosją, wszystkie stronnictwa ożywione dla Rosji miłością, zleją się w jedno. Być może, jedni tylko Radosławiści pozostaną w dawnym błędzie, lecz liczba ich jest bardzo mała. Księciu zakomunikujemy wszystko to, co widzieliśmy i słyszeli, a on już sam zrozumie, co mu nadal czynić należy.

Następnie, na spostrzeżenie uczynione przez redaktora, że w zbliżeniu się Rosji do Bułgarji, stanowi jedyną przeszkodę książę, bezprawnie panujący na bułgarskim tronie — odparł Klemens:

— Rosyjskie serca przepełnia bezgraniczna miłość. Tysiąc razy co najmniej mówiłem księciu, że panujący winien wyznawać religię swojego ludu. On sam też wie, co ma czynić, by utrwalić swoją dynastję na tronie.

— Czy to prawda — rzekł znowu redaktor — że książę Ferdynand pragnie abdykować na rzecz syna?

— Bądźcie cierpliwi. Sami wkrótce przekonacie się o wszystkiem naocznie. W Petersburgu zalecano nam cierpliwość i wam też ją także zalecam. Powiedziano nam, że słowa nie wystarczą, trzeba czynów: otóż dowiedziemy czynami tylko cierpliwości. Nic nie można zrobić od razu. Potrzebujemy jedynie pomocy i poparcia Rosji. Rosyjskie dzienniki mogą wspólnej sprawie oddać nieobliczone usługi. Temi usługami są dobre rady i ostrzeżenia, co do wpływów obcych, nigdy jednak nie oddają usługi napady prasy na Bułgarję. Aksaków oświadczył mi pewnego razu: „Bułgarzy są młodym narodem; jak młode wino, muszą one przejść proces fermentacyjny, muszą się wyszumieć“. Nawet Stambułowa czasy terrorystyczne, były tym procesem. Wyszumiano się, wszystko więc teraz wejdzie napowrót w tryby i porządek zostanie przywrócony.

Z KRAJU.

Grybów 20 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W niedzielę dnia 14 b. m., włościanie wsi Siołkowej pod Grybowem, z niekłamanym żalem żegnali tu panną Janowską, nauczycielkę ludową, która z powodu nadwątlonego zdrowia, zmuszoną

jest opuścić swój zawód. We wspomnianym dniu, zebrali się wszyscy rodzice w szkole siołkowskiej, pod przewodnictwem dyrektora szkoły w Grybowie, p. Tabau, i księdza Jana Stasińskiego, katechety w Siołkowej. Z grona włościan, wystąpił podwójci, Jan Petryła, i po stosownem przemówieniu, wręczył pannie Janowskiej ozdobnie wykonany dyplom uznania, którego tekst przytaczamy tu na dowód, jak lud nasz szczerze jest przychylnym i umie być wdzięcznym temu, kto dla niego pracuje z poświęceniem.

„Gmina ze wsi Siołkowej, poczuwa się do miłego obowiązku złożenia Ci, Wielmożna Pani, swego najgorętszego podziękowania, za gorliwą pracę i starania, około dziatwy naszej. Umiałaś wpoić w dzieci nasze, poczucie miłości Ojczyzny i bliźniego, wychowywałaś je w bojaźni Bożej, przyuczałaś do posłuszeństwa, łagodnością swoją potrafiłaś niejedną krnąbrną poskromić naturę.

Dziewczęta wyuczyłaś pięknych robót, i nieraz, zamiast wolne chwile przepędzić na wypoczynku, poświęcałaś je pracy praktycznej nad dziećmi naszemi. Byłaś nietylko nauczycielką, ale zarazem matką. Nie ustraszała Cię nędza, ani noc ciemna, by spieszyć z pomocą mieszkańcom wsi tutejszej, a czyniłaś to wszystko z chęcią i często z narażeniem swojego zdrowia.

Niechaj Bóg miłościwy, w którego mocy jest wszystko, wynagrodzi Ci w Twem przyszłem życiu, wszystko co dla nas czyniłaś, a my wieśniacy, wyrażamy Ci naszą najgłębszą wdzięczność, choć starem ale serdecznem staropolskiem „Bóg zapłać“. Prosimy, byś nas, Wielmożna Pani, raczyła zachować w Swej miłej pamięci tak, jak my o Tobie pamiętać będziemy. A gdy Ci Bóg użyczy życia i zdrowia, nie zapominaj, że żyją we wsi Siołkowej wieśniacy, którzy Cię zawsze serdecznie i mile widzieć będą, jeżeli kiedykolwiek w te strony zawitasz. Bóg z Tobą, nasza dobra Pani. — Przewodniczący rady szkolnej miejscowej“. — Podpisano: *J. Petryla*.

Wzruszoną do głębi pannę Janowską, zastąpił w przemówieniu p. Tabau, dziękując za wyrażone jej uznanie. Rozrzewniającą była chwila, kiedy spracowane dłonie wieśniaków ściskały po kolei nauczycielkę. Niejedna łza stoczyła się po ich licach, a i panna J. z żalem rozstawała się z przywiązanymi do niej włościanami. Cześć jej, że umiała sobie na to zasłużyć. cześć i wieśniakom którzy to ocenili, bo twarde i ciężkie jest życie nauczycielki ludowej!

Milówka d. 24 lipca.

(*List oryg. Glosu Narodu*).

W zeszłą niedzielę, odbyło się w wiosce Kameszniсy w powiecie żywieckim uroczyste otwarcie czytelni ludowej, założonej przez Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej za staraniem ks. Jana Hajosta wikarjusza z Milówki.

W pięknie umajonej zielenią sali szkolnej zebrali się licznie włościanie, do których w słowach gorących przemówił ks. Jan Hajost. Między innemi rzekł: „Czytelnia ta, nowozałożona w tak licznej wiosce, niechaj będzie ogniskiem, około którego gromadzić się i grzać swe serca będą ci, którzy choć trochę pragną oświecić swój umysł, uszlachetnić swą duszę i roztlić w niej tę boską iskrę miłości Boga i Ojczyzny, bez którego to skarbu człowiek każdy, a szczególnie wieśniak chybia swego celu na ziemi, i nie potrafi spełniać obowiązków dla niego od Boga naznaczonych. Tak, jak latarnia wśród ciemnej nocy pokazuje niejednemu z was, kochani włościanie, którą ścieżką lub miedzą macie iść, aby trafić do domu i na złą nie zejść drogę, tak ta czytelnia, niechaj będzie taką latarnią mocno świecącą, niechaj ostrzega was, przed zgubnemi zasadami, które teraz już i pod strzechę wieśniaczą wciskać się zaczynają, niechaj prowadzi was do tego co dobre, piękne i szlachetne, niechaj zapewnia i prowadzi nie tylko do szczęścia doczesnego, lecz i wiecznego“. Nareszcie zachęcając do gorliwego czytania i korzystania z wiadomości w książkach zawartych, oddał czytelnię p. Ryczkiewiczowi, nauczycielowi tamtejszemu pod opiekę i zakończył swe przemówienie staropolskiem życzeniem: „Szczęść Boże nowej czytelni“! Potem nastąpił odczyt o korzyści z czytania książek.

W końcu jeden z włościan, Józef Fiedor, zastępca przewod. Kółka rolniczego, podziękował w serdecznych słowach ks. Hajostowi za jego gorliwe zajmowanie się ludem, mówiąc: „Niechaj ci zacny kapłanie miłość i przywiązanie ludu tutejszego będzie nagrodą, za trudy i pracę twoją około dobra naszego i za opiekę życzliwą, jaką nam na każdym kroku okazujesz“.

Nakoniec, wypożyczono mnóstwo książeczek i gazetek ludowych.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 26 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Na Kahlenbergu, w wigilję św. Anny, odbywa się corocznie konkurs piękności. Jest to stary obyczaj, któremu hołdują wszyscy wiedeńczycy, a szczególniej wiedeńki, i w tym dniu, tysiące osób pieszo i tramwajami, podąża na górę, która w 1683 r. tak ważną odegrała rolę. Na niej bowiem, zatrzymał się król Jan Sobieski i stąd wydał rozkaz do atakowania obozu tureckiego. Obecnie nie brzmią surmy bojowe, nie słychać szelestu skrzydeł husarzy, ale na całej przestrzeni rozlegają się wesołe śmiechy i brzęk kufli z piwem. Wczoraj, całej uroczystości dopisała śliczna pogoda. Wszystkie namioty i szałasy były przepełnione gośćmi, a w restauracjach dobijano się literalnie o stołki. Po posileniu ciała, panowie sędziowie kazali uderzyć w trąbki i rozpoczął się konkurs piękności. Zastosowano tu powszechne głosowanie i która z panien otrzymała najwięcej kartek, tej przyznano pierwszą nagrodę. Najwięcej wotów dostała panna Marja Jeringbauer, licząca lat 18. Jurorzy wręczyli jej złoty zegarek z dewizką. Druga z kolei, panna Marja Stark, miała głosów 411. Trzecia, panna Leopoldyna Servous miała głosów 266 i wreszcie ostatnia Emma Klein, głosów 152. Te trzy, otrzymały srebrne zegarki. Nie potrzebuję dodawać, że wszystkie nagrodzone, stały się celem owacyj i zabiegów młodych kawalerów i że wszystkie wyjdą w tym roku za mąż, co także jest pewnem, zwłaszcza, iż mają już swoich narzeczonych. Zabawa wesoła, przeciągnęła się do późnego wieczora i niedobitki wracali do Wiednia dopiero około godziny 2 po północy. W jednej tylko restauracji, skonsumowano 16.000 par kiełbasek parowych i wypito 43.000 kufli piwa. Cyfry te, aż nadto wymownie świadczą, że Wiedeńczycy nietylko lubią się bawić, ale i piją porządnie.

Dzień św. Anny jest prawie ogólnem świętem w całej Austrji. Według danych statystycznych nosi to imię 1,780.000 kobiet i nie ma domu w całej monarchji, któryby nie miał przynajmniej jednej solenizantki. Z tego powodu we wszystkich sklepach galanteryjnych panował wczoraj ruch niezwykły. Zakupywano podarunki, bo każdy szanujący się wiedeńczyk musi ofiarować prezent swojej Annie. Wieczorem Prater był nadzwyczaj ożywiony, gdyż znaczna część wielkich i małych Andzi zjawiła się w towarzystwie rodziny, aby użyć zabawy i świeżego powietrza. W samej Wenecji kontrola wykazała 51.000 osób.

Przed dwoma tygodniami 9-letni syn pewnego robotnika, bawiąc się ze swymi towarzyszami, pośliznął się i wpadł do Dunaju. Byłby niechybnie utonął, gdyby nie nagła pomoc kaprala strzelców tyrolskich, Karola Santacatarina i żołnierza Schreyera. Ci wyciągnęli chłopca z wody i przyprowadzili do przytomności. Przed dwoma dniami przybyła do pułkownika deputacja robotników celem podziękowania wybawcom i wręczyła dla nich dwa srebrne zegarki z odpowiednim napisem. Czyn ten zrobił najlepsze wrażenie w kołach oficerskich. Nie potrzebuję dodawać, że zegarki zostały doręczone obydwom żołnierzom z odpowiednią ceremonją w czasie parady.

Na moście Augarten zebrało się wczoraj wiele ludzi, a wszyscy słuchali z zajęciem opowiadania jakiegoś młodego człowieka, przyzwoicie ubranego. Mówił dowcipnie i rozumnie, a każdy przypuszczał, że ma do czynienia z wesołym przechodniem, który chce siebie i drugich ubawić. Na zakończenie rzekł:

— Co miałem powiedzieć, wszystko już powiedziałem. Teraz przypatrzcie się jak ginie człowiek, któremu się życie sprzykrzyło.

Przy tych słowach szybko przeskoczył barjerę i zanurzył się w nurtach Dunaju. Rozległ się okrzyk zgrozy i przerażenia. Łódki ratuntowe szybko odpłynęły od brzegu. Kilku odważniejszych rzuciło się wpław, lecz wszystko napróżno. Nieznajomy zniknął pod wodą i mimo poszukiwania nawet ciała dotąd nie odszukano. *Swój.*

Paryż d. 24 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W tej Francji katolickiej, której królowie nosili tytuł „arcychrześcijańskich“, dzieją się obecnie rzeczy upoważniające do twierdzenia, że teraźniejszy rząd złożony jest z samych warjatów, lub też anarchistów. We wszystkich krajach katolickich święto Bożego Ciała obchodzone jest z niezwykłą uroczystością. Procesje wychodzą z kościołów i przy ołtarzach pod otwartem niebem odczytywane są cztery ewangelje. Nawet w Rosji prawosławnej i w Niemczech luterańskich władza pozwala na publiczne odprawianie procesyj. Nad Sekwaną dzieje się inaczej: ministerjum Ribota zakazało procesyj publicznych. Księża przekraczający to rozporządzenie, pociągani są do surowej odpowiedzialności. W tym roku przeszło stu proboszczom wytoczono z tego powodu procesy, wszyscy jednak odwołali się do Rady stanu i ta ma wydać orzeczenie, czy zwykłe sądy mogą roztrząsać podobną sprawę, lub też nie są w tej mierze kompetentne? W tym ostatnim wypadku rząd znowu będzie się musiał odwołać do Izby deputowanych, aby ta wydała nowe prawo, pozwalające prokuratorom ścigać kapłanów za ich uczucia religijne i spełnianie swoich obowiązków. Podobno w tę sprawę ma się wdać Watykan i chodzą nawet pogłoski, że kwestja ma być postawioną na ostrzu miecza. Ciekawi jesteśmy co pocznie Ribot i jego kolega Poincaré, minister wyznań i oświaty? Obydwaj ci panowie głównie się przyczynili do zakazu procesyj publicznych, a jednakże polityka obecnego gabinetu zasadza się na utrzymaniu jak najlepszych stosunków z Kurją apostolską. Na każdym kroku spotykamy się z podobnemi anachronizmami i dziwić się tylko można, że dotąd społeczeństwo francuskie, którego większość jest nawskróś religijną, może znosić podobne poniewieranie religią. Niestety! dziś we Francji brak ludzi czynu i energji, a jakobini, socjaliści i komunardzi w dalszym ciągu będą panowali. Smutne to, ale prawdziwe.

O ile z jednej strony rząd republikański urządza polowanie na ludzi uczciwych i stara się tępić moralność społeczną, obniżając poziom wiary, o tyle z drugiej strony stara się odgrywać rolę filantropa. Wiadomo, że walki byków w południowych prowincjach, cieszą się wielką popularnością i w większych miastach, jak: Nimes, Tuluzie, Marsylji, Awinionie, Arles. corocznie po kilka razy odbywają się owe igrzyska. Przed tygodniem w Mont-de-Marsan, miała się odbyć walka byków. Prefekt wypędził przybyłych torreadorów hiszpańskich, a kilkanaście tęgich byków oddał do rzezalni i mięso polecił rozdać między ubogich. Ze stanowiska humanitarnego, nie można nic powiedzieć, ale Rada miejska inaczej się zapatrywała na tę sprawę i gremjalnie zażądała dymisji. Podanie motywowała tem, że w wolnej Rzeczypospolitej nie powinny być ściskane swobody obywatelskie. Tak samo mają postąpić inne Rady i rząd rzeczywiście będzie w kłopocie, co zrobić z tym fantem?

Syndykat robotników zjawił się wczoraj w komplecie na audjencji u prezydenta Faure'a. Przyszedł prosić, aby naczelnik państwa ułaskawił Prousta i Devilla, skazanych za podburzanie do mordów, w czasie ostatniego strejku urzędników omnibusowych. Prezydent odpowiedział odmownie i tylko zrobił nadzieję, że, jeżeli obydwaj skazani dobrze się sprawują, to im może daruje połowę kary.

W porcie tulońskim, w czasie strzelania do celu, nastąpiła straszna katastrofa na pancerniku „Bovines“. Nabój eksplodował przed włożeniem go do działu i siedmiu ludzi padło ofiarą. Majtek Emil le Perron został zabity na miejscu. Trzech ludzi ciężko ranionych, trzech lżej. Do pierwszych zalicza się kontradmirał Chateauminois i porucznicy: Espinassy i Patou. Prefekt morski nakazał śledztwo i jego prowadzenie powierzył kontradmirałowi Michel.

K. W.

Echa kąpielowe.

Rymanów d. 24 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*F. H.*) Zapowiedziany przezemnie w pierwszym liście przyjazd kolonji wakacyjnej ze Lwowa, nastąpił rzeczywiście dnia 15 b. m. Na kilkunastu wozach jechały dzieci ze stacji kolejowej do do zdroju, witane po drodze okrzykami radości. Na miejscu powitali je licznie zgromadzeni goście kąpielowi okrzykami życzliwości, a miejscowa kapela ucięła od ucha marsza Dąbrowskiego, a potem wieniec polskich pieśni. Dzieci wysadzali z wozów goście, a przedewszystkiem sam hr. Potocki i hrabina matka, która się tu prawdziwą wszystkich dzieci okazała „matką;“ wypytywała je o zdrowie, o drogę, witając wyrazami szczególniejszej życzliwości te, które tu już w poprzednich la-

tach były; a dobroć swą i łaskawość posunęła tak daleko, że chciała pomódz nieść rzeczy nauczycielkom i dzieciom. Kiedy się dzieci szeregowały na dziedzińcu, wśród dźwięków muzyki i gwaru gości, otaczających je wieńcem, powitał je przemową zasłużony, jako przyjaciel młodzieży, pref. dr J. Żuliński ze Lwowa, który jest dyrektorem kolonji. Przemowa ta jednak nie wywołała należytego wrażenia, bo była zanadto zimna i konwencjonalna. Po przemowie odśpiewały dzieci klęcząc, pieśń do Matki Boskiej, której posąg kamienny stoi na dziedzińcu, pośród trzech domów kolonji. Kolonję wakacyjną stanowi 111 dzieci, a mianowicie: 47 chłopców i 64 dziewcząt. Są to wyłącznie dzieci słabowite, potrzebujące leczenia. Nadzór i opiekę nad nad niemi wykonywa ośm zakonnic „Rodziny imienia Marji“, dwie nauczycielki ze Lwowa i pięciu nauczycieli pod kierownictwem p. Józefa Marczyńskiego. Nadto ma ta kolonja lecznicza swego domowego lekarza, dra Gabryszewskiego, który z nią ze Lwowa przyjechał.

Dzieci są świetnie umieszczne w obszernych salach dwóch jednopiętrowych budynków drewnianych. W trzecim budynku mieści się jadalnia z kuchnią dobudowaną. Wszystkie te budynki urządzone są według planów znawców, stosownie do swego celu, a postawione są pod samym lasem szpilkowym, w miejscu, z którego roztacza się cudowny widok na trzy strony.

Dzieci kolonji leczniczej obudziły ruch między kuracjuszami. Rankami odbywają chłopcy marsze i mustry wojskowe przy odgłosie bębna i trąbki, na obszernej murawie, ofiarowanej dziatwie przez pp. Potockich. Piękny to i krzepiący serce widok. Patrząc na poczciwych nauczycieli, uwijających się między dziatwą z karabinem i komenderujących donośnym głosem stają przed nami urocze postaci księży Bazyljanów, a szczególniej księdza fizyka z Borun, odmalowane z pietyzmem w „Obrazach litewskich“ przez Ignacego Chodźkę.

Dnia 18 lipca odbyła się na murawie zabawa dzieci tak kolonji leczniczej, jak i innych dzieci, bawiących tu z rodzicami. Pląsało tam w ogóle 104 dziewcząt i 96 chłopców przy dźwiękach muzyki, a rodzice siedzieli na ławkach dokoła, ciesząc się widokiem swych skarbów.

Liczba gości wynosiła tu do dnia 22 lipca 1014 osób. Interesującą jest ich statystyka. Otóż przybyło tu 40 osób z obywatelstwa wiejskiego, 8 księży, 8 zakonnic, 13 osób stanu nauczycielskiego, 10 studentów starszych, 30 urzędników, 50 żon urzędników, adwokatów i t. d., artysta 1, pułkownik 1, notarjusz 1, lekarzy 4 (nadto ordynujących 4), żydostwa do 100, a wreszcie osób stanu wieśniaczego do 50. Pacjenci tej ostatniej kategorji są najlepszym dowodem, czem jest Rymanów, bo chłop fatalista, nie pojedzie do wód dla zabawy. I jak Mickiewicz uważał za chwałę swych mistrzowskich poematów, „gdyby je wieśniaczki wzięły do ręki“, tak hr. Potocki może to uważać za chwałę swoich zdrojów, że do nich po zdrowie przyjeżdżają siermiężni współobywatele. Skuteczności wód rymanowskich w różnych chorobach dowodzą w oczach ludu kule, w liczbie 60, które tu pozostawili na pamiątkę, jako *vota*, ci, co z niemi tutaj przyjechali, a bez nich odjechali. Lwia część chwały wód rymanowskich należy się lekarzowi zdrojowemu, drowi Dukietowi, który szczególną opieką otacza chorych, tak zamożnych, jak ubogich bezinteresownie i obchodząc się z nimi z wielką uprzejmością.

Do uprzyjemnienia pobytu gościom, służą tutaj produkcje sceniczne p. Lelewicza z urozmaiconym programem, oraz zabawy z tańcami, urządzane przez właściciela i lekarza zdrojowego prawie co niedziela, które się atoli nie udają wcale, mimo to, iż tu dość kawalerów, a ładnych panien i pań, jak borówek w lesie. Czy pamięć roku 1795 jest tego przyczyną? Jeżeli tak, to pięknie; widać, że w społeczeństwie naszem duch żyje!

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Zanim przystąpię do wyłuszczenia moich zapatrywań, ośmielę się powiedzieć jeszcze słów kilka o mojej osobie.

Rodzina moja jest pochodzenia niemieckiego; przed stu piędziesięciu laty osiedliła się ona w Krakowie, skąd później przeniosła się do Lwowa. Chociaż w ciągu półtora wieku mieliśmy czas zostać Polakami i ja dziś w rzeczy samej uważam Polskę za moją ojczyznę, mimo to nie przeczę, że jakaś część krwi germańskiej, płynie jeszcze w moich żyłach, skutkiem czego na stosunki w Polsce zopatruję się ze stanowiska przedmiotowego, nie zaś czysto patrjotycznego, które w bardzo wielu wypadkach, okazało się jednostronnem.

Po tem, com wyżej powiedział, sądzę, że W. Ekscelencja zechcesz mnie wysłuchać spokojnie i na słowa moje zwrócisz tę uwagę, na jaką one zasługują; zwłaszcza, że stojąc nad grobem, dla orderu, kłamstwem ust nie splamię, ani zaprę się prawdy, z obawy przed karą.

Wiadomo W. Ekscelencji, że część ziemi polskiej, nazywająca się dziś urzędownie Galicją i Lodomerją, została przed stu laty przyłączona do cesarstwa austrjackiego.

Polska upadła, bo nie umiała żyć politycznie, jednakowoż w upadku swoim nie była biedną. Jako kraj rolniczy, Polska zajmowała się przedewszystkiem uprawą roli i hodowlą bydła, ale że obok pożywienia, mieszkańcy mieli także inne potrzeby, więc je zaspokajali w dwojaki sposób: niezbędne przedmioty bądź sprowadzali z zagranicy, dając za nie swoje zboże, bądź wyrabiali u siebie, rozwijając tym sposobem przemysł głównie na rolnictwie oparty. Polska miała handel jeszcze w wieku XIV. Gdańsk był drogą, którą zboże wysyłano na morze Bałtyckie, a jak Kremer powiada, już Władysław Jagiełło wysłał do Carogrodu morzem Czarnem 14.000 łasztów najlepszego ziarna, Główne drogi handlowe były: Dniestrem i stepami ku morzu Czarnemu; Wisłą do Gdańska z Wielko i Mołopolski, a ze Żmudzi i Litwy do Kłajpedy. Współcześni historycy świadczą, że rok rocznie zawijało do Gdańska po 5.000 statków, które zabierały polskiego zboża od 120 do 360 tysięcy łasztów, a w samej Kłajpedzie obliczano roczną sprzedaż na 15.000 łasztów.

Krasiński udowadnia w swojej „Polonji“, że aż po wiek XVIII, kupcy zagraniczni zabierali z Polski drzewo do budowy okrętów, popiół, len, konopie, wełnę, wosk, skóry zwierzęce, które wywozili do Francji, Fladrji, Holandji, Anglji, Szkocji, Hiszpanji, Danji, Szwecji i Niemiec. W Europie nie było prawie kąta ziemi, któryby się nie zasilał polskim produktem. Czacki oblicza na podstawie dat prawdziwych, że produkcja zboża przynosiła wówczas 75% czystego zysku. Obok zwiększającej się produkcji zboża, poczęły coraz bardziej rozwijać się inne gałęzie przemysłu rolniczego. Miodu i wosku dostarczały prowincje południowe; Małopolska, Czerwona Ruś i Podole obfitowały w stawy, o których mówi Opaliński: „Spuszczone w jednych dobrach stawy, chociaż ryby tanio się sprzedają, często przynoszą 10, 15 do 30 tysięcy zł. p.“

Mimo że w kraju samym wiele ryb spożywano, produkcja okazywała się znaczniejszą, i stąd utworzył się na Rusi obszerny handel rybami suszonemi. Ważna ta gałąź przemysłu dopiero w ostatnich czasach upadła, bo według świadectwa Friedricha, liczono w Galicji jeszcze na początku XIX, wieku 3.850 stawów, zajmujących 101.274 morgów ziemi. W Gorlicach sławne były płótna; wysoko ceniono andrychowskie, przeworskie i tarnowskie obrusy; kolczugi przemyślskie, bundzyki góralskie; miody pobereskie, maliniaki, dereniaki podolskie; garnki podgórskie i tysiączne inne rzeczy. Przemysł domowy wzbogacał miasta i kraj cały, gdyż wychodził poza jego granice.

Co się tyczy bydła, to po miastach na Rusi Czerwonej odbywały się wielkie targi na bydło. Jeszcze w r. 1443 przywilej Władysława III wspomina o obszernym handlu, który mieszkańcy Jarosławia prowadzili bydłem, i o kupcach zagranicznych, którzy tamże zjeżdżali. Ubożuchne to miasteczko, dziś ledwie kilka tysięcy mieszkańców liczące, uważano dawniej za jedno z najhandlowniejszych w Polsce. Turcy i Ormianie, Persowie i Arabowie, zwozili do Jarosławia płody rąk i ziemi swojej, a od południa i północy zjeżdżali się ludzie, żeby je zakupywać. Starowolski twierdzi, że na jarmarku w Jarosławiu bywało koni 20.000 a wołów 40.000, nie licząc inego bydła; Opaliński zaś dodaje, że w Jarosławiu i Orzechowcach bywały najlepsze jarmarki na woły, skąd je pędzono do Wrocławia, Saksonji i Hamburga.

To, co powiedziałem o polskim handlu i przemyśle, jest zaledwie setną częścią tego, co w tym ważnym przedmiocie dałoby się łatwo powiedzieć, a co ja opuszczam, aby zbytecznie nie nużyć uwagi WEkscelencji. Jeszcze raz powtarzam: Polska upadła polityczne, albowiem politycznie żyć nie umiała, jednak upadając, biedną wcale nie była.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

JAN WILK

176 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Pobiegłem więc czemprędzej do pana mera — mówił dalej ojciec La Bique — i oddałem mu owe trzy tysiące, aby procent od nich dawał co roku jakiemu starcowi biednemu i niedołężnemu, lub jakiej rodzinie u nas, potrzebującej najbardziej pomocy... Oho! dopieroż wtenczas zaczęto mnie „panować“ na prawo i na lewo! Zapomniano na wieki, żem się nazywał niedawno „żebrakiem La Bique!“... Mało brakowało, a byliby mnie zaczęli tytułować — „jaśnie wielmożnym“. — Ja bo brałem się nieraz za boki od śmiechu, widząc wiejskich chłopaków, zdejmujących zdaleka czapki przedemną, jakby, nie przymierzając, przed merem, albo nawet przed samym księdzem proboszczem.... Cóż mam jeszcze dodać, jaśnie-panowie i cała kompanjo?... Żebrałem niegdyś pod drzwiami osób miłosiernych, a dziś rozdaję sam jałmużnę na mojem obejściu... Śmieszna zmiana, co?

Starzec usłyszał w koło szept pochlebny:

— Pięknie, bardzo pięknie, ojcze Monot — wtrącił hr. de Violaine.

Monot spuścił głowę pomięszany i zawstydzony. Po chwili milczenia rzekł:

— Poczciwy notarjusz nie powiedział mi, kim jest mój dobroczyńca? Domyśliłem się jednak z łatwością, ktoby to był taki. Potrzebowałem sobie tylko przypomnieć pewną rozmowę z pewnym panem, bardzo hojnym, nibyto ubranym po chłopsku.... ale wielkie państwo z oczów mu patrzyło... Ten włożył mi był w rękę na pożegnanie sakiewkę z trzydziestoma luidorami, mówiąc przy tem:

— Nie zapomnę o tobie i nadal, ojcze Monot.

— I oto nie zapomniał, jak widzicie, jaśnie panowie i cała kompanjo... Budując mój dom, ciągle sobie myślałem: — „Gdybym tylko wiedział, gdzie go szukać, poszedłbym na koniec świata, aby mu należycie podziękować“. — Ale w tem był sęk, żem nie wiedział o nim niczego... Pamiętałem jedynie nazwisko. Powiedział mi bowiem: — „Jestem Lagarde“ — ale szukajże tu po świecie Lagarde'a!... Przypuszczałem, że musi mieszkać w Paryżu..... Ba! ale i Paryż strasznie wielki... nie tak, jak nasza wioszczyna, nie przymierzając... Na szczęście powiedział mi o tem nawiasowo, że jest serdecznym przyjacielem porucznika, Jerzego Grandin w Mareille..... Kazałem więc wczoraj zawieźć się do Mareille, gdzie spodziewałem się zastać mego porucznika. Oświadczono mi jednak, że pojechał do Epinal. Zaczynałem już wierzyć w złą wróżbę. Ośmieliłem się wszakże i udałem się wprost do pana Vaillant. I ten nie był u siebie w domu, tylko na merostwie. Przyjęła mnie panna Joanna. Powiedziałem jej otwarcie, co mnie sprowadza do Mareille. Zawahała się przez chwilę, kochana ślicznotka, ale wkońcu podała mi adres mojego dobroczyńcy. Nie myślałem już o powrocie do Blaincourt, tylko wybrałem się natychmiast do Paryża... I oto mnie masz, panie Lagarde, uszczęśliwionego twoim widokiem i tem, że ci mogę podziękować, jak umiem.....

— I ja się cieszę tobą szczerze, ojcze Monot, ale pozwól sobie powiedzieć, że działasz nie bardzo rozsądnie.

— Dlaczego?

— W wieku tak sędziwym wybrać się w podróż daleką i nużącą, czyż to się godziło?

— Prawda, żem niemłody, panie Lagarde, ale stare pudło jeszcze mocne, ho! ho! Odkąd jestem bogatym kapitalistą i właścicielem ziemi, odmłodniałem, nabrałem nowych sił i sprężystości. Nogi mam znowu mocne, jakby ze stali. Zresztą, podróżując tak, jak obecnie, na tym djabelskim, ognistym smoku, tą koleją, która leci z wiatrem w zawody, człowiek nie utrudzi się wcale i nie nabawi się pęcherzów pod podeszwami... Mam okrągłych lat ośmdziesiąt, panie Lagarde — zerwał się z krzesła, prostując się, jak świeczka — ale dzięki memu patronowi, świętemu Ludwikowi... który, jak mi opo-

wiadano, miał kiedyś królować we Francji... dziś, kiedy mogę być jeszcze komuś na tej ziemi potrzebnym, kiedy mogę robić w koło siebie trochę dobrego za tę łaskę, którą mnie wyświadczono, chcę żyć do stu lat i nie daruję Panu Bogu z tego terminu ani jednego miesiąca.....

Starzec wypowiedział ostatnie słowa z zapałem iście młodzieńczym. Z głową do góry, z oczami rozpłomienionemi, był przepyszny!

Wszyscy krzyknęli mu:

— Brawo! brawo!

XXIV.

Ojciec i syn.

Ojciec La Bique, nie dając się zbyt długo prosić, zasiadł przy stole, pomiędzy margrabią a hrabią de Violaine. Dzięki temu, śniadanie skończyło się jeszcze weselej. Starzec wychylał dziarsko czarki z szampanem, zagryzając wybornemi ciastkami. Potem wypił z powagą czarną kawę i likiery, po niej podane.

— Zdaje mi się — uśmiechnął się figlarnie — że przyzwyczaiłbym się nader łatwo do takiego wiktu. I to winko doskonałe, panie Lagarde, jasne, jak słoma, a skaczące i wylatujące ze szklanki. Wiem, że nazywają je szampanem. Słyszałem ja dużo o tem winku, jak również i o tem jakiemś sławnem winie z owego roku, kiedy to kometa pokazała się była na niebie. Tego jednak nigdy nie kosztowałem, a i szampana piję pierwszy raz w życiu. Tak samo rzecz się ma z temi oto wybornemi likierami. Znajdą się zapewne w zamku Haréville, u jaśnie pana hrabiego i w Vaucourt, u pani baronowej, ale nie pojawiają się wcale na stole choćby i najbogatszego chłopa w Wogezach.

Około czwartej popołudniu rozeszli się goście margrabiego, przyrzekłszy solennie na odchodnem panu Castora, że zbiorą się u niego w sobotę, o siódmej wieczorem. Został się jedynie ojciec La Bique.

— Nakoniec jesteśmy sami, panie Lagarde — przemówił — mogę ci podziękować należycie za wyświadczone mi dobrodziejstwa.

— Proszę usilnie, ojcze Monot, nie mówmy o tem więcej. Zrobiłem dla ciebie tylko to, co było moją powinnością.

— Jakto? — starzec wykrzyknął zdumiony.

— Tak, ojcze Monot. Czyż i ja nie powinienem był złożyć ci dowodów mojej wdzięczności?

— Za tych kilka słów wypowiedzianych?

— Naturalnie.

— Czy choć przydało się to panu na co?

— Ojcze Monot — odpowiedział margrabia tonem uroczystym — w dniu, w którym ciebie zobaczyłem, tonąłem w ciemnościach nieprzeniknionych. Tyś przemówił i nagle droga moja rozjaśniła się, przestałem błądzić po omacku.... Dzięki tobie, odkryłem straszną tajemnicę.

— To mnie cieszy, panie Lagarde.

— Tobie zawdzięczam głównie, ojcze Monot, wynalezienie jednej z dwóch istot, których przedtem szukałem nadaremnie.

— A ta druga osoba?

— I tę znalazłem, ale trochę później.

— Teraz więc, panie Lagarde, czujesz się zupełnie szczęśliwym?

— Najszczęśliwszym, ojcze Monot.

— Tem lepiej, tem lepiej! Czyżby to było sprawiedliwie, powiedz pan sam, żeby nie osiągnął szczęścia tu, na ziemi, ten, co go tyle rozsiał w koło siebie? Niech tam głupcy gadają, co im ślina na język przyniesie, a jednak, panie Lagarde, w górze, nad nami, był, jest i będzie dobry Bóg!

— Kiedy wracasz do Blaincourt, ojcze Monot?

— Ba! niedługo..... za trzy..... cztery dni.... Byłem w Paryżu przed czterdziestu laty. Dziś, kiedym tu przybył, aby ciebie widzieć, panie Lagarde, nie mogę przecież na wieś wrócić, nie oglądnąwszy wszystkich cudów w naszej wielkiej stolicy. A w dodatku — zrobił minę tajemniczą — mam tu kogoś jeszcze odwidzić.

— Możebyś u mnie zamieszkał, co?

Starzec był zażenowany i zakłopotany tem pytaniem.

— Bogiem a prawdą... — plątał się.

— I cóż?

— Wolałbym jaką dziurkę w hotelu.

— Chcesz być zupełnie swobodnym, nieprawdaż?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiedza i moralność.

Francuski pisarz, Ludgard Rossigneux, podniósł bardzo ważną kwestję wpływu, jakie wykształcenie umysłu wywiera na moralność człowieka. Przeglądając dzieje własnego narodu, nabiera on przekonania, że samo rozszerzenie wiedzy nie umoralnia jeszcze człowieka, jeżeli szlachętne pojęcie życia i jego obowiązków nie przyjdzie podnieść go po nad pragnienie materjalnego tylko użycia, nie nakaże mu dążyć w stronę tych ideałów ludzkości, które wydoskonalają w człowieku myślącą, czującą istotę.

Nauka staje się wtedy motorem, wiodącym nas górnym szlakiem istnienia i kształci do życia z celem szlachetnym, daje życiu temu roskosze czyste i wzniosłe. Występek wszelki, to wynik egoizmu w jego natężeniu bezwzględnem.

Człowiek występny, to przedewszystkiem człowiek, który samego siebie mając tylko na celu dążeń i działań wszelkich, gardzi prawami bliźnich swoich, lecz zarazem nie rozumie tego, że własne jego istnienie szkodę tu ponosi, bo cóżby było, gdyby inni, zapatrując się na niego, poczęli też rządzić się prawami takiemi i postępowali z nim podobnie?

Wszelki czyn nieuczciwy, postępek karygodny, to wynik egoizmu, który się z niczem, prócz pragnień i interesów własnych liczyć nie chce, miłość samego siebie, podniesiona do stanu dzikości, rządzącej się jedynie porywami samolubstwa, jakie widzimy u zwierząt.

Samo już zrozumienie życia w jego podstawach zasadniczych, życia pojęcie, rozszerzone do zrozumienia interesu jednostki w stosunku do istniejących obok niej ludzi, nakazuje nam szanować prawa moralności, których łamanie postawiłoby nas samych w stanie niepewności o wszystko co posiadamy, co jest nam drogie i potrzebne do szczęśliwego istnienia wśród ludzkości.

Jeżeli więc występek, to egoizm nieświadomy skutków i wpływów swoich na nas samych, wychowanie powinno przedewszystkiem działać tak na istotę młodą, aby rozwijały się w niej uczucia szlachetne: miłość bliźniego, miłość cnoty, wspaniałomyślność ta i uczuciowość tkliwa, które każą nam czynić dobrze dlatego przedewszystkiem, aby dobro istniało wśród ludzkości.

Dobro, podobnie jak piękno czyste, ma to do siebie, jak wyrażał się Kant, że napełnia nam serce zadowoleniem, niepowstającem bynajmniej z korzyści własnego wziątku, własnego zysku i dlatego też należy wychowawcom, pragnącym szczęścia wychowanka, rozbudzać takie uczucie w piersi jego młodej, aby umiał cieszyć się szczęściem bliźnich, tryumfem dobra nad złem, postępem, wiodącym w stronę prawdy i piękna czystego.

Człowiek, który tylko swój interes ma na celu, który nigdy nie oderwie się od istoty własnej; od myśli o jej potrzebach, zamiarach, nietylko musi być bezustannie sobą zajęty, ale z konieczności przestaje myśleć o sprawach życia ogólnych i wszystkie wielkie zagadnienia, wielkie interesy ludzkości już zajmować go nie mogą, co bynajmniej do szczęścia nie pomaga, bo ciasnota zawsze człowiekowi dokucza.

Kształcenie jest celem zawodowym, nie powinno też stać się dla młodego umysłu więzieniem, nie powinno zamknąć go w kole danych tylko wiadomości.

Dzieje świata, dzieje ludzkości, przedstawiają nam pole wielkie dla obserwacji życia, dają życia tego wiedzę w jego przykładach nauczających, jakie są skutki czynów naszych, konsekwencja każdego pojedynczego aktu życia ludzkiego.

Jest to, powiedzieć można, nauka moralności w obrazach, jest szereg wzorów, które uderzając na wyobraźnię młodą, oddziaływają na uczucie i żyć uczą, odrywają od drobnostek i wykazują, że są drobnostkami.

Wartość moralna człowieka, jako jednostki, występuje też wtedy przed oczy młode, które spostrzegają, jaką jest konsekwencja czynów spełnionych. Jak nic nie ginie w naturze materjalnej, tak nic nie ginie w moralnem życia ustroju; z atomów dobra, tak jak z atomów zła, tworzą się wielkie całości, czego nie zrozumie nigdy umysł nieoświecony.

Ciemnota umysłu, to zamknięcie istoty ludzkiej w celi jakiejś ciasnej; materjalizm i sceptycyzm z konieczności ogarniać musi człowieka, bo, jakżeż wymagać tu można uczuć, które zrodzić się mogą tylko przy szerszem spojrzeniu na świat i ludzkość, przy znajomości praw i potrzeb tej ludzkości?

Jak cywilizacja powstała przez tworzenie się grup ludzkich w związane ze sobą solidarnie społeczeństwa, tak potrzeba związku myśli i uczuć, aby pojęcia moralne mogły wytworzyć się i działać, oddziaływać siłą przykładu, siłą rozbudzonej myśli, uczucia miłości bliźniego.

Sceptycyzm i materjalizm wiodą drogą najprostszą do egoizmu. Wola ludzka potrzebuje oddziaływań na nią uczucia, aby podniosła się do ofiary na korzyść bliźniego i nie może być na podstawie innej szczęśliwego związku serc i dusz.

Należy też zrozumieć to nietylko uczniom, ale i nauczycielom, nawet początkowym, bo już ci mogą wykazać dziecku, że wszystko co żyje w koło nich, przedstawia harmonję, opartą na wzajemnem oddziaływaniu na siebie sił pracujących wśród ludzkości.

Trzeba przecież na to, aby sam nauczyciel tak czuł i myślał, bo tylko przekonania szczere i prawdziwe mają moc nad duszami ludzkiemi — trzeba, aby traktował powołanie swoje jak kapłaństwo, jakiem też jest niewątpliwie, aby cenił moralne przymioty dziecka wyżej, niż zdolności umysłowe.

Wiedza, jaką daje nauka, to tylko promień światła, rzucony na drogę naszego istnienia; wielkie to ma znaczenie dla życia, abyśmy wiedzieli, gdzie dążymy i w celu jakim, ale nie starczy to jeszcze do szczęścia i godności człowieka, jeżeli szlachetne pojęcie życia i jego obowiązków nie stanie tu do pomocy.

Rozum prawdziwy już sam to wykazuje, więc nie ma tu rozstroju i zamięszania pojęć. Im więcej światła, tem wyraźniej występuje przed wzrokiem człowieka cały szereg jego obowiązków, bo uwidoczniają się doskonalej potrzeby jego duchowe, na planie życia rysują się wyraźniej drogi, któremi dążyć mu należy, aby doszedł, gdzie powinien.

W wychowaniu moralna strona postępów dziecka powinna zawsze być cenioną wyżej, niż objawy zdolności umysłowych.

Żaden talent, żadna siła rozumu nie mogą iść w porównanie z uczciwością, z dobrocią serca, z bezinteresowną pracą dla dobra innych i rodzicom nie należy jeszcze martwić się i narzekać, jeżeli dziecko mimo mniejszych zdolności umysłu będzie okazywało szlachetne popędy miłości bliźniego, poświęcenia się dla idei i sprawy uczciwej.

Dużo wiedzieć, to prawdziwie szerokie horyzonty życia ludzkiego przeglądać, to znać życia tego historję i z jej przykładów czerpać dla siebie światło i naukę; gdy przecież zostało to człowiekowi odmówionem, nie należy jeszcze rąk nad nim załamywać, jeżeli tylko przy woli silnej, silnem ukochaniu obowiązku stać przy nim mocno potrafi i szanując moralne prawa ludzkości, zdoła uczciwie przejść przez życie bez plamy na duszy. Wykształcenie umysłu ten tylko cel ma głównie przed sobą, aby nauczyło nas żyć szlachetnie.

Pojedynek na śmierć.

Z francuskiego.

Któż z podróżnych, zwidzających Monaco nie zna hotelu „Camelias?“ Kto tam zamieszkał, podziwiać musiał cudowny widok z balkonu od strony morza. Zwłaszcza w pogodną noc letnią widok ten zaiste imponuje.

Na tym to balkonie hotelu „Camelias“ siedziało towarzystwo, złożone z siedmiu czy ośmiu osób, a przed niem stał okrągły stolik nakryty do kawy. Byli to sami mężczyźni jak przystało na stałych gości Monaco. Po nad nimi na stromej skale, otoczonej bogatą balustradą, wznosiło się majestatycznie, a złowrogo Monte-Carlo, oświecone „al giorno“; w dole zaś na spokojnych falach morza odbijała się jego sylwetka, okrążona tysiącem gwiazd, które świeciły jak luidory na zielonych stolikach zamku.

Młody hrabia Nozac, przegrawszy całą serję stawek w *rouge et noire* siedział oparty o fotel swego sąsiada i opowiadał mu o wyniku wczorajszego pojedynku, którego był świadkiem. Dwaj jego przyjaciele, posprzeczawszy się w Nicei o jakąś bagatelę, o której nawet nie warto wspominać, bili się wczoraj i o mało, że nie przyszło do smutnych następstw, gdyż jeden z nich otrzymał pchnięcie w gardło o kilka milimetrów poniżej arterji, całe

jednak zajście skończyło się na wspólnem śniadaniu.

Gdy hrabia skończył opowiadanie, odezwał się jeden z siedzących:

— Panowie ci wydają mi się co najmniej śmiesznymi.

Głos ten był donośny i brzmiał z cudzoziemska.

— Coś pan powiedział? — rzekł młody hrabia Nozac, podnosząc się.

— Powiedziałem, że pana przyjaciele, którzy zresztą mogą być najzacniejsi chłopcy, okazali się tutaj co najmniej śmiesznymi.

Mówiący nazywał się major K.. Dlaczego tytułował się majorem nie wiedziano dokładnie. Zresztą nikogo to nie obchodziło. Wiedziano, że był bogaty, lubiono go wszędzie, a młodzież znając jego odwagę i szablę niechętnie szukała z nim zaczepek.

Hrabia Nozac wiedział także o tem, gdyż uspokoił się zupełnie i tylko odpowiedział z uśmiechem:

— Za ostro pan sądzisz moich przyjaciół, panie majorze.

— Nie bierz pan jednak tego — rzekł major — do swoich przyjaciół w szczególności. Mówię wogóle do was panów Francuzów. To już taki zwyczaj u was. Często wam to zarzucano i nic nowego nie powiedziałem. Czytałem niedawno w waszych dziennikach paryskich rozprawę w tej materji. U was się biją dla byle głupstwa. Oto powiadasz pan o dwóch młodych ludzi ryzykuje swe życie dla jakiejś błahostki, prawdopodobnie dla jakiejś kobiety obcej im zupełnie i dla powodów, których pan nawet wymienić nie chcesz, mówiąc, że nie warto. Pytam więc pana, coby ci panowie mogli zrobić więcej, gdyby im przyszło bronić honoru matki, siostry, lub żony?

— Zważ, majorze, że żadnych złych następstw nie było...

— Tem lepiej dla nich, ale tem gorzej dla teorji, której bronię.

— Bili się tylko do pierwszej krwi.

— Właśnie to bicie się do pierwszej krwi wydaje mi się niedorzecznem. Ta mięszanina heroicznej odwagi i myśli ciągłej oszczędzania przeciwnika dziwny stanowią kontrast z motywem, który nam włożył szablę do ręki. Gdyby raz na zawsze postanowiono, że pojedynek nie może być inny, jak na śmierć, mniejby było na świecie amatorów tej zabawki, a tylko rzeczywista potrzeba rozstrzygałaby się tą walką. Już z dwojga złego racjonalniejsze są pojedynki amerykańskie: gałka czarna i biała, ciemny pokój i nożo w ręku. Przynajmniej ludzie ci wiedzą czego chcą i nie bawią się dla galerji.

— Ależ, panie majorze, takie pojedynki znajdujemy tylko w amerykańskich gazetach.

— Bynajmniej! Powiedz pan raczej, że aby pojedynek był prawdziwy, żeby się bić na serjo, potrzeba do tego rzeczywiście ważnych powodów. Spojrz pan na człowieka, stojącego z bronią w ręku naprzeciw wroga, który mu zabrał honor i znieważył starego ojca, matkę, siostrę, ojczyznę! Ten stoi spokojnie na pozór, ale on się nie bije do pierwszej krwi! a znam jeden taki pojedynek...

— Słuchamy! słuchamy! — zawołali wszyscy — opowiedz pan nam jak to było.

— Było to przed dwudziestu pięciu laty w Wiedniu. Dwóch oficerów, będących na urlopie, jeden Polak, drugi Rosjanin, spotykało się często w jednym domu. Pomijając już narodowość, która nie przyczyniała się wcale do wzajemnego zbliżenia się, mieli oni jeszcze prócz tego ze sobą jakieś rachunki familijne z czasów ostatniego powstania polskiego. Będąc jednak obaj ludźmi dobrze wychowanymi i dobrego tonu, znosili się wzajemnie i nikt z zebranych osób wspólnego towarzystwa nie domyślał się w nich śmiertelnych wrogów. Na jednym jednak z tych wieczorów przyszło pomiędzy nimi do żywszej wymiany słów i długo ukrywana nienawiść wspólna prędko sprawę załatwiła. Postanowili jeszcze tej nocy zobaczyć się w lasku za miastem. Pojedynek zaś miał być tego rodzaju, że z niego bezwarunkowo jeden nie wyjdzie z życiem. Po godzinie cały program walki został ułożony. Sekundanci zgodzili się jednomyślnie, by tylko jeden pistolet nabić kulą, drugi zaś samym prochem.

Los miał te dwa pistolety włożyć każdemu do ręki. Strzał na komendę o pięć kroków.

O godzinie oznaczonej byli wszyscy na miejscu. Było to w zimie, a mroźna noc nie pozwalała przeciwnikom opuszczać płaszczów, księżyc oświecał doskonale pole walki i pojedynek mógł się odbyć w zupełnym porządku.

Na pierwszą komendę obaj przeciwnicy podnieśli pistolety i zmierzyli się równocześnie. Na słowo: ognia! dwa strzały równocześnie huknęły... lecz przeciwnicy obaj stali w miejscu.

Co się stało? Sekundanci spojrzeli po sobie. Razem jednak nabijali pistolety i jeden z nich z pewnością był ostro nabity. Chybiono więc. Na zapytanie czy mają zacząć na nowo, odpowiedzieli obaj przeciwnicy: — Tak, proszę przygotować pistolety. — W mgnieniu więc oka nabito broń na nowo, tym samym sposobem i znowu każdy losem wybrany pistolet wziął do ręki. Na komendę rozległy się dwa strzały, lecz tym razem oficer rosyjski padł z czaszką przeszytą kulą i wyzionął ducha.

W chwili, gdy sekundanci podnosili ciało zmarłego, oficer polski zachwiał się na nogach i upadł.

Gdy go podnieśli, spostrzegli, że płaszcz na jego piersiach był krwią zbroczony. Rozpiąwszy go, ujrzeli w prawym boku głęboką ranę, z której krew obficie się sączyła.

Oficer polski trafiony w samą pierś, walczył z boleścią, aż ujrzał nieprzyjaciela swego trupem u nóg swoich. O wierzcie mi, panowie, prawdziwa tylko nienawiść narodowa mogła tak walczyć i takie odnieść zwycięstwo! Tak się bili ludzie przed dwudziestu pięciu laty — dokończył major.

— A cóż się stało z oficerem polskim? Czy umarł — zapytał w najwyższym stopniu zaciekawiony hrabia Nozac.

— Nie, wyszedł cało i musiał potem słuchać niedorzecznych wymówek, jakoby miał postąpić nielojalnie, tając ranę i zaczynając na nowo walkę.

— Rzeczywiście, daje to szerokie pole do różnych uwag.

— Szerokie, być może, lecz zupełnie fałszywe. Bo i jakaż w tem nielojalność być może, gdy kto życie swe naraża po raz wtóry w pojedynku, który musi się skończyć śmiercią?

W tej chwili wszedł lokaj hotelowy i podał majorowi bilet. Spojrzał na niego major i rzekł:

— Dobrze. Zaraz idę.

I zwracając się do siedzących:

— Żegnam panów — rzekł — muszę się na chwilę oddalić.

— Niech tam będzie co chce — rzekł hrabia Nozac, gdy major wyszedł — wydaje mi się cały ten pojedynek bajecznie dziwny!

— Tak dziwny, że prawie nieprawdopodobny — rzekł inny.

— A jednak, panowie — odezwał się jakiś głos z pomiędzy panów — mogę was zapewnić, że się mylicie, jest to bowiem historja aż nadto prawdziwą, a major K... jest właśnie owym polskim oficerem. *Stefan.*

TRZEJ SYNOWIE.

(Także ballada).

Pan Aron Grünkopf, co sprzedawał
Wszelakie smary i oleje,
W trzech młodych męzkich latoroślach,
Przyszłości swojej kładł nadzieje.

Najstarszą swą latorośl młodą
W osobie syna, Herr Icyka,
Pan Grünkopf na przekor *Głosowi*
Chciał pokierować na... rolnyka.

Drugiego z rzędu „feine bube",
Zabłysnąć chcąc przed całym światem,
Że „pisk miał cięty" — postanowił
Wielmożnym zrobić... adwokatem.

Zaś trzeci „najfajniejsze bube",
Że był ojcowskim Benjaminem,
Pan Aron marzył o tem, aby
Przemądrym został on... rabinem!

Więc w świat wyprawił latorośle,
Ze łzami w oczach, mówiąc: Dzieci!
Niech Szloma — rabi, Icyk — rolnik,
A adwokatem wróci trzeci...

I poszły syny... Każdy indziej,
Po wsiach rozsiadły się pokrótce,
I Icyk „robił w spirytusie",
Szloma w gorzałce, Ajzyk w wódce...

I tata cieszył się z obrotu,
(Boć żadna praca wszak nie plami!),
Toż „robił" razem z dziećmi,
I byli wszyscy... oszustami.

Z krainy nafty.

Schodnica 15 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*J. K.*) Jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu galicyjskiego jest bezwarunkowo nafta. Corocznie wydobywa się z ziemi tego produktu za miljony i z każdym dniem zwiększa się eksploatacja, pomimo bardzo niesprzyjających warunków. W każdym innym kraju tak ważne źródło bogactwa byłoby otoczone opieką rządu i społeczeństwa. U nas dzieje się zupełnie inaczej i jeżeli kopalnie się rozszerzają, zawdzięczać to tylko można inicjatywie i wytrwałości kilkudziesięciu ludzi, którzy stawiają wszystko na jedną kartę i albo robią majątki, lub też wychodzą z torbami. Dotąd naprzykład nie mamy ani jednego banku naftowego, któryby przedsiębiorcom służył kredytem, to też ci za wszystkie maszyny i narzędzia muszą płacić gotówką. Przytem pieniądz po większej części idzie za granicę, bo nie posiadamy jeszcze odpowiednich fabryk i towar przychodzi z Austrji i Niemiec, gdzie nie ma wcale kopalni naftowych.

Po Wietrznej, Bóbrce, Słobodzie Rungurskiej i Potoku, obecnie Schodnica zajmuje pierwszorzędne miejsce. Od dwóch lat panuje tam gorączkowa praca, a olbrzymie zyski, jakie osiągnęli pierwsi pjonierzy, zachęcają innych do rzucenia się w wir spekulacyjny. W 1873 roku zjawiają się panowie: Szczepanowski i Winiarz. Ci zaczynają już racjonalnie prowadzić przedsiębiorstwo, lecz dopiero z pojawieniem się p. Józefa Lenieckiego, Schodnica zaczyna nabierać znaczenia. Dzielny i przedsiębiorczy nafciarz, znalazłszy w dwóch pierwszych szybach naftę, wywiercił ich w krótkim czasie przeszło dwadzieścia i z każdego trysnęła złotodajna ropa. Schodnica należała do księżnej Marji Lubomirskiej. Ta sprzedała ją Anglobankowi za 1 miljon złr. Przedtem jeszcze p. Szczepanowski odstąpił temuż towarzystwu także za miljon złr. swoje prawa do wiercenia na przestrzeni 300 morgów, wydzierżawionych od księżnej wraz z szybami, maszynami i t. d. Jak dotąd żydzi nie bardzo ufali przemysłowi naftowemu. Obecnie i oni wzięli się do niego, a w Schodnicy spotykamy się już z całemi legjonami wyznawców starego Jehowy. Anglobank reprezentują tutaj Hebrajczycy: Grab, Klap i Kapelner. Ten ostatni kieruje działem technicznym, chociaż podobno nie kończył żadnej szkoły górniczej. Dalej ogromne kopalnie posiadają: Gartenberg, rodzina Backenrothów, złożona z 20 osób i inni. Z Polaków wiercą: Zeitleben, Torosiewicz, Manissali, Gostkowski, Trzecieski, Winiarz, Mościcki, Palac, Sroczyński, Surzycki, Gąsiorowski, Wiśniewski i t. d. Jest także jeden Włoch, signor Amuretti. Ten jeden wykopał szyb pusty. Pan Leniecki, oprócz własnego szybu, prowadzi roboty akordowe dla księżnej Lubomirskiej. Szybów ropodajnych ma już 4, w innych 5 są znaczne ślady. W krótkim czasie rozpocznie wiercić 10 nowych szybów. Dobrobyt chłopów podniósł się ogromnie i skutkiem tego nie chcą chodzić do pracy. Przedsiębiorcy muszą sprowadzać robotników Mazurów z pod Krosna, lub Ottyni, gdzie się znajduje kolonja nazwiska Hołosko. Początkowo chłopi za bezcen sprzedawali swoje grunta. później jednak zmądrzeli i obecnie pobierają grube procenty. Pokazywano mi jednego naboba chłopskiego, który ma dziennie około 500 złr. dochodu. Szybów jest przeszło 200. Maszyn parowych 68. Z każdym jednakże dniem otwierają się nowe kopalnie i Schodnica ma olbrzymią przyszłość przed sobą.

Jeden naftociąg jest już ustawiony do Borysławia na przestrzeni 15 kilometrów. Nim wysyłają naftę do cystern. Należy on do Anglobanku i ten od innych przedsiębiorców pobiera po 38 centów za 100 kilogramów. Wkrótce będą poprowadzone jeszcze dwa naftociągi. Jeden własność Gartenberga, drugi Anglobanku.

Jak wszędzie tak i tutaj chrześcijanie dają się wypierać przez żydów. Ich szwargot słychać na każdym kroku, a setki robotników, murarzy, cieśli, kamieniarzy, rekrutowanych jest z tego plemienia.

Natura tutaj dzika i widać, że cywilizacja robi dopiero pierwsze kroki. Komfort i elegancja są zupełnie nieznane. Miljonerzy mieszkają w lepiankach i domkach zbitych z tarcic. O jakiemkolwiek uprzyjemnieniu życia, nikt nie myśli, bo każdy ma za cel najprędsze zrobienie fortuny i pożegnanie tego miejsca naftodajnego. Co jednakowoż jest dziwnem, że nie pomyślano o ulepszeniu środków komunikacyjnych.

O tak złej drodze, jak ta, która prowadzi od Borysławia do Schodnicy, nawet pojęcia nie miałem. Jest ona prawie niemożebną do przebycia. Wózek chwieje się ciągle, raz po raz zapada wszare i gęste błoto i każdej chwili trzeba być przygotowanym na wywrócenie się. A jednakże codzien-

nie po kilkaset bryk odbywa tę podróż, bo chęć zysku wyższą jest niż obawa przed złamaniem karku. Takiej drogi jest 10 kilometrów, bo na przestrzeni 5 kilometrów istnieje już szosa i to wcale dobra. W tych dniach rozpoczynają się roboty około wybudowania reszty drogi bitej, kosztem Wydziału krajowego, Rady powiatowej i kilku przedsiębiorców. Jest to czyn wysoce humanitarny, bo nareszcie będzie można jeździć bez niebezpieczeństwa utraty życia.

Pomimo tych wszystkich niedogodności, Schodnica ma dla turysty urok pociągający. Przepyszna górska okolica, okryta lasami, z szerokiemi widokami może zachwycić nawet mniej poetyczną duszę. Wieczorem z kilkuset kominów wydobywa się dym i ogień, maszyny świszczą przeraźliwie i wydaje się nam, że jesteśmy w kuźni Plutona. Dzień i noc trwa robota w kopalniach. Pracownicy zmieniają się co 12 godzin, ale inżynierowie i kierownicy nigdy nie mają odpoczynku. Muszą ciągle pilnować, bo najmniejsze uchybienie grozi zagwożdżeniem szybu, pociągającem stratę kilkunastu tysięcy złr., a czasem i więcej.

Produkcja dzienna wynosi obecnie 1500 beczek ropy. Zwiększa się ona ciągle i może dojść nawet do 10.000 beczek. Pas naftowy zajmuje bowiem 5 kilometrów kwadratowych, czem się dotąd nie mogło poszczycić żadne pole naftowe.

Przewrót w dziejach mody.

Z Paryża dochodzą nas wieści bardzo ważne! Grono królujących w państwie mody i „chic'u“ — niezadowolonych widocznie ze skromnych nieco dążności obecnego prądu toaletowego, postanowiło, na własną rękę przeprowadzić stanowczy przewrót, w państwie kapryśnej władczyni. Sprawiedliwość każe jednak przyznać, iż pomysł zamierzonej kampanji niezupełnie jest oryginalny. Genjalne rewolucjonistki, stolicy świata i mody — jak w tym razie, wzięły przykład z cór Albionu. Paryżanka wzorująca się w rzeczach mody na — Angielce! Czyż to nie szczyt *„fin de siecle'u“*?!

Elegantki z nad Tamizy poczęły niedawno uprawiać ekscentryczny pomysł, uzupełniania toalet swych „historycznym kapeluszem“, tak zwanym „picture hat“, skopjowanym ściśle, ze słynnych portretów, (przeważnie Van Dyck'a). Zachwycone przybraniem głowy — „czemś dotąd niebywałem,“ nie troszczyły się o to, iż kapelusz podobny, najczęściej, nietylko psuł i zrywał zupełnie jednolite wrażenie całej toalety, lecz nadto, czynił z nich jakieś czupiradła, rażące brakiem wszelkiego gustu i stylu. Pomimo to, Paryżanki poczęły zastanawiać się nad barokierją „picture hat“ — i ostatecznie doszły do wniosku, iż wprawdzie nie należy go kopjować, lecz zawsze uważać, jako kiełkujące ziarno, nowej zupełnie ery w dziedzinie mody.

Zapadło postanowienie oswobodzenia się z pod tyranji panującej chwilowo mody, wypowiedzenia posłuszeństwa pomysłom wszechpotężnych dotąd „modystów“, i ubierania się odtąd, podług portretów słynnych w historji świata kobiet, bez naśladowania ewentualnych dziwactw ówczesnych. Jednem słowem, toalety przyszłości, powinny silnie opierać się o mody przeszłości, nie kopjując ich jednak z historyczną wiernością. Niezadługo więc na przechadzkach lub wyścigach, spotkają się „Marja Antonina z Katarzyną Medycejską“, lub „Marja Stuart“ pod rękę z „Markizą Pompadour.“

Czy i o ile modniarze wszechświata zgodzą się na nowy ten pomysł, o tem dotąd jeszcze głucho. Faktem jest tylko, iż niektóre panie z towarzystwa ukazały się już w salonach, w tego rodzaju toaletach „surannée.“ Wprawdzie, jak na początek, wązkie rękawy, obcisłe spódnice, wywołały pewne zakłopotanie w kołach obecnych dam; nie należy jednak wątpić, iż wbrew ostentacyjnie podnoszonym protestom, w główce każdej bezzwłocznie urodziła się myśl: „To i ja potrafię!“ Wobec tego stanu rzeczy i wrodzonego Paryżankom natchnienia toaletowego, należy rychło oczekiwać dalszego rozwoju pomysłu po za obrębem salonu. Tyle zwiastuje nam Paryż.

Ciekawą jest rzeczą, czy ta „muzyka przeszłości“ będzie miała „przyszłość.“ Bądź co bądź, jak wszystko co „modne“, potrwa ona krótko, a każda kobieta rozsądna potrafi i tu znaleźć, co dla niej stosowne. Drobne delikatne osóbki, sięgną niechybnie po „rococco“, wspaniało posągowe piękności po klasyczne stroje z r. 1793, z olbrzymiemi ich kapeluszami. Która znowu z kobiet spokojnego charakteru, zechce przywdziać strój à la Maintenon, Montespan, lub Pompadour, żeby jej nawet nie wiem jak ładnie w nim było? A żywym czarnookim brunetkom, równie stanowczo odradzać należy staroniemieckie stroje à la „Gretchen“, jak drobnym blondynkom toalety, naprzykład pięknej „Lavallière.“

Jak wielki przewrót sprowadzi rozpowszechnienie nowego prądu w dziedzinie uczesania głowy i t. p. nie potrzeba chyba dodawać. Jedno jednak zdaje nam się pewnem, a to, iż Polki nie łatwo zaprzyjaźnią się z kostjumami „historycznemi.“

Już raz, w chwili powstania mody „empire,“ objawił się fakt niezwykły, iż panie i panienki nasze stawiły się opornie, wiedzione słusznym instynktem, że piękność ich kształtów wobec nowej mody, niezmiernie straci. Zresztą nie chcemy przesądzać; nic łatwiejszego, niż się omylić.

RYBOŁOWSTWO NA URALU.

według Lengenfelda.

Już z początkiem wiosny, poniżej miasta Uralska, przez całą szerokość rzeki Ural zakłada się tak zwany uczug, t. j. płot z wici wierzbowych spleciony, a to w celu wstrzymania przepływu ryb w górę rzeki do morza Kaspijskiego. Odtąd pomiędzy tym uczugiem, a ujściem rzeki, żadnemu kozakowi, na zasadzie dawnych ustaw, nie wolno trudnić się połowem ryb. Rybołowstwo może być odtąd udziałem tylko całej gromady, która zajmuje się niem *in corpore* w czasie oznaczonym. Zarząd gminy wskazuje miejsce, początek i koniec każdej wyprawy, a nadto wydaje potrzebne na ten cel siecie i inne przyrządy. Ataman kozacki posiada tu taką władzę, jaką w innych prowincjach ma gubernator. Na każdej stanicy od osady Gurjew do miasta Uralska, oprócz miejscowego starszyny, którego obowiązkiem jest nie dopuszczać połowu ryb w czasie zabronionym, znajdują się jeszcze oddzielni, z wysłużonych kozaków wybrani dozorcy, przestrzegający, aby ryby jakimbądź na pobrzeżach hałasem nie były płoszone. W tymże celu w równych od siebie przestrzeniach nad zachowaniem wspomnianego porządku czuwają rozstawione straże wojskowe.

Według przepisów miejscowych, każdy dopuszczający się łowienia ryb w czasie zakazanym, uważany jest za łupieżcę i surowym stąd ulega karom; spłoszone bowiem ryby, rozpraszając się w rozmaite strony, nie napływają gromadnie, a tem samem obfitość połowu zmniejszają. Mimo to, poza owym płotem czyli uczugiem, wolno kozakom każdodziennie łowić ryby, które przed założeniem zagrody w górę rzeki posunęły się.

Jeżeli ataman chce obcemu przybyszowi dać dowody uprzejmego przyjęcia, wtedy urządza na jego cześć połów ryb z pomocą nurków w pobliżu uczuga. Miałem sposobność, pisze autor, być obecnym tej prawdziwie zajmującej rozrywce. Kozacy z wszelką ostrożnością zepchnęli na wodę łódź zapełnioną gośćmi. Wieczór był cichy. Księżyc w pełni oświetlał bladawo płaski brzeg bucharski. O wiele wyżej wznosi się przeciwne pobrzeże samarskie. Im dalej zapuszczaliśmy się w rzekę, tem brzeg ten piętrzył się wyżej. Pod umiejętnem kierownictwem wioślarza, łódź nasza lekko sunęła z biegiem rzeki. Nagle ujrzeliśmy czarną linję szerokość rzeki przecinającą. Był to ów uczug, do którego właśnie dotarliśmy. Gdym się obejrzał, wzrok mój uderzył jaskrawy płomień, na lewym rozniecony brzegu. Na zapytanie moje o znaczenie ognia, ataman przytłumionym głosem objaśnił mnie, że rozniecony na innej łodzi płomień ma na celu rozbudzenie śpiących ryb i zmuszenie ich do wynurzenia się na powierzchnię wody.

— Wszakże łódź płynie przy brzegu — odrzekłem — blask ognia nie dosięgnie ani do połowy rzeki; nie podobna więc wszystkich ryb ze snu rozbudzić.

— I o tem nie zapomniano, słuchaj pan tylko.

W tej chwili ciszę nocną przerwał donośny świst, po którym ze stoku góry czarna jakaś ruchoma masa z wrzawą rzuciła się w wodę. Była to liczna gromada chłopców, postępujących pieszo za naszą wyprawą, którzy na dane im hasło, z dzikim krzykiem rzucili się do rzeki, a dosiągłszy przeciwnego brzegu, po ponownem *salto mortale*, rzucali się na poprzednie wybrzeże, dopóki nowy sygnał spokoju nie przywrócił.

Podpłynąwszy na dziesięć kroków ku brzegowi stepowemu, ujrzeliśmy dwóch kozaków po pas w wodzie, przybycia naszego oczekujących.

— No, chłopcy — zawołał ataman — mamy gości, z dalekich stron do nas przybyłych, trzeba ich dobrą rybą uczęstować! Złapcie jesiotra!

— Czy ma być z ikrą, lub bez niej?

— Tak, z ikrą i to w najlepszym gatunku.

— Dobrze, panie, prosimy nas pobłogosławić!

— A więc w imię Trójcy świętej! — rzekł ataman, czyniąc nad nimi znak krzyża.

Jedyną bronią, jaką w tym dość niebezpiecznym połowie posługują się nurkowie, jest tak zwana „abraszka“, czyli ostry żelazny hak, na mocnym rzemieniu do prawej ręki przywiązany. Sam hak trzyma nurek dwoma palcami tejże ręki. Pewność, z jaką nurkowie przyjmują rozkaz złowienia jesiotra i to ikrzaka, daje dowód niesłychanej wprawy, do której kozacy w tego rodzaju połowie dochodzą. Jednym rzutem pod wodą, jednem dotknięciem ręki dochodzi nurek do świadomości, z jaką rybą ma do czynienia. Natrafiwszy na sztukę pożądaną, nie traci chwili czasu (pod wodą bowiem każda minuta jest droga), więc zapuściwszy abraszkę w tułów ryby, spiesznie wyciąga ją na brzeg. Zdarza się niekiedy, że nie człowiek rybę, ale przeciwnie, silnem uderzeniem ogona ryba ogłusza swojego nieprzyjaciela. W tak krytycznej chwili łowiec tylko przytomnością umysłu unika śmierci. Wtedy, jeżeli jeszcze czuje się dość silnym, staje do walki z olbrzymią rybą i pokonywa ją ponawianymi ciągle razami. Lewą ręką wolną usiłuje on utrzymać w wodzie równowagę, silnem uderzeniem pięścią w brzuch rybę ogłusza i czyni ją swoim łupem.

Kozacy uralscy przez cały rok zajmują się rybołowstwem na swoich wodach. W miesiącu n. p. listopadzie, gdy rzeki już lodem ścięte, spotykamy się z łowieniem ryb zapomocą wędy lub ości. Pierwszą z tych, do której przytwierdza się blaszaną rybkę z kawałkiem mięsa, łowią sandacze i głowacice. Do tego rodzaju połowu wycinają w lodzie przeręble. Ościenie są to dwuzębne, w kształcie strzałki zakończone, na długiem drzewie osadzone widełki, któremi łowiec upatrzoną rybę przebija. Ponad przerębłą ustawia się budkę ze słomy, a dostrzegłszy przepływającą rybę, ciska w nią oścień i rzadko kiedy celu swego chybia. Tym wszelako sposobem łowią się niższe gatunki ryb, służące kozakom za codzienne pożywienie. Z chwilą tajania lodów kończy się i ten rodzaj rybołowstwa.

Gdy lud poniżej miasta Uralska odpowiedniej dojdzie grubości, rozpoczyna się połów ryb dla zaopatrzenia kuchni dworu cesarskiego i połów taki w pobliżu miasta trwa jeden dzień. Złowione ryby, jakoteż otrzymany z nich kawior, upakowany na sanie, przy wyznaczonej na ten cel deputacyi, odstawia się do Petersburga.

Łowienie ryb harpunami trwa od połowy grudnia pomiędzy Uralskiem, a stanicą Ondaryńską. W tymże czasie przy ujściu rzeki Ural, od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, mianowicie pomiędzy stanicą Ondaryńską, a osadą Gurjew, odbywa się wielki połów sieciami. Po zamknięciu wszelkich wyżej wspomnianych połowów, wykonywanych głównie przez kozaków, zostających w czynnej służbie, rzeka Ural staje się wolną i wtedy każdy kozak aż po dzień 1-go marca może gdzie mu się podoba trudnić się rybołowstwem na własną rękę.

(Ciąg dal. nast.)

SPORT.

W dniu 7 lipca, na torze Chodyńskim w Moskwie rozegrała się nagroda wielkiego „Derby“, wynosząca 30.000 rubli. Do biegu startowało 12 koni, z których „Abbas Pasza“, należący do p. Iljonki, „Askabad“, własność hr. Augusta Potockiego i „Hungarian“ hr. M. Zamoyskiego, były faworytami i najsilniej obstawione na totalizatorze.

Konie startował ks. Łobanow-Rostowski i po kilku fałszywych zapędach, wreszcie w jednym szeregu ruszyły. Zaraz z miejsca wyrwał się „Abbas Pasza“. Za nim „Gunnerston“, „Askabad“ i „Hungarian“. W połowie pierwszej wiorsty wziął go „Askabad“ i zdawało się, że ten rumak przybędzie pierwszy do celu. Losy jednakowoż inaczej pokierowały i niespodzianie wysunął się na czoło kolumny ogier „Mortimer“ ze stajni hr. Lud. Krasińskiego, obecnie własność p. Mamontowa i nie dał sobie już wydrzeć zwycięstwa. Dobiegł pierwszy do mety, bijąc „Hungariana“ o jedną długość. „Abbas Pasza“ zajął trzecie miejsce. Bieg trwał 2 m. 40 sek.

„Mortimer“ tego roku probował szczęścia w Warszawie, lecz zawsze go bito. Skutkiem tego odesłany został do Moskwy. Tam jego przygotowaniem zajął się Szwagrzyk, trener p. Mamontowa i jak się okazało, koń został wcale dobrze wytresowany. Zwycięstwo to zdziwiło wszystkich, bo nikt nie przypuszczał, aby „Mortimer“ mógł się mierzyć z pierwszorzędnemi wyścigowcami. Na torze jednak trafiają się takie wypadki i najpewniejsze konie zawodzą. W ogóle wyścigi są i będą zawsze hazardem i loterją.

Nagrody wynosiły: pierwsza 24.786 rubli, druga 2.700, trzecia 900. Dla hodowcy czyli spadkobierców hr. Lud. Krasińskiego 5% od całej wygranej (1494 rubli) i premjum 1000 rubli. Dżokej i trener otrzymali zegarki złote.

W tymże samym dniu, nagrodę cesarską w kwocie 10.000 rubli wziął koń hr. M. Zamoyskiego „Liliput“: bi-

jąc słynną „Aubergine“ p. Grabowskiego, bohaterkę z toru warszawskiego.

Na wyścigach w Rouen, w gonitwie z płotami, spadł z konia dżokej Taylor i zabił się na miejscu. Skutkiem mokrego gruntu, w tymże dniu zaszło kilka innych jeszcze wypadków, ale te obyły się bez ciężkich obrażeń ciała

W Newmarket o nagrodę „The Princess of Wales stakes“ 10.000 funtów szterlingów (120.000 złr.) ubiegało się 11 koni. Faworytem był „Le Var“ i ten nie zawiódł zaufania, gdyż pobił wszystkich przeciwników. „Le Var“ jest zupełnie ślepym i naturalnie nie może brać udziału w biegach z przeszkodami. Za to jest nieporównanym w wyścigach na gruncie płaskim.

Obecnie w Moskwie odbywają się wyścigi kłusaków. W dniu 15 lipca słynny kłusak amerykański „Flush“ został pokonany przez rosyskiego rysaka „Lela“. Ten ostatni wziął wcale pokaźną nagrodę 5.000 rubli. W godzinę później, „Łowczy“, syn „Lela“, przyniósł swemu właścicielowi panu Maliutynowi nagrodę najwyższą 8.000 rubli. Przebył on jedną milę angielską w 2 minutach i 34$^3/_4$ sekundach.

KRONIKA.

Kraków dnia 28 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś w niedzielę św. Kunegundy królowej polskiej, jutro św. Marty, gospodyni wdowy i Lucylli, pojutrze św. Julity panny i Heleny wdowy.

Jutro w kościele św. Tomasza wotywa o godzinie 9 rano z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrożuba, czeczugę, sandacza, leszcza. brzanę, cyrtę. Czas ochronny przypada na klonka, brzankę i węgorza. W lipcu nie wolno łowić raka samicy, Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie zrana i wieczorem, po drobnym deszczu przy zachmurzonem niebie.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 lipca, wolno polować na kozły, a zaś od 15 b. m. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 6, zachód przypada o godzinie 7 minut 25, długość dnia godzin 15 minut 19.

Zmiana lunacji. Pierwsza kwadra przypada dziś o godzie 9 minut 35 wieczorem.

Temperatura rano + 16 C

Rocznice historyczne. Po śmierci króla Jana III Sobieskiego, którego panowanie, pomimo niektórych błysków zewnętrznych, jak wyprawa wiedeńska, było przecież nieszczęśliwem dla Polski, został zwołany sejm konwokcyjny na dzień 28 lipca 1696 roku.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Opera krakowsko-lwowska. Warszawska *Gazeta polska* donosi: „Pp. Pawlikowski i Przybylski powierzyli artystyczne kierownictwo projektowanej opery krakowsko-lwowskiej p. Wiktorowi Barabaszowi, znanemu muzykowi i dyrektorowi krakowskiego Towarzystwa muzycznego. P. Barabasz bawi obecnie w Warszawie. Przybył tu umyślnie na przedstawienie „Sprzedanej narzeczonej“, która znajduje się na repertoarze opery krakowsko-lwowskiej“. — P. dyrektor Barabasz, powrócił w dniu wczorajszym do Krakowa.

Z Opery. Na wtorkowe przedstawienie „Balu maskowego“ zapowiedziany jest pierwszy występ nowo pozyskanego tenora lirycznego p. M. Lewickiego, który po sezonie zimowym lwowskim odbył kurs wokalny w Medjolanie.

Z teatru letniego. Ponieważ „Na krakowskim bruku“, od środy grane codziennie, zyskało sobie wśród naszej publiczności niezwykłe powodzenie, przeto nowość ta nie zejdzie jeszcze z afisza, lecz dana będzie dziś, w niedzielę. i jutro, w poniedziałek.

Oddział kolarzy „Sokoła“ krakowskiego urządza dziś w niedzielę wycieczkę przez Kobierzyn do Skawiny. Odjazd nastąpi z gmachu Sokoła punktualnie o godz. 3 po południu.

Lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Echo“ wybiera się na wycieczkę artystyczną do Nowego Sącza i Krynicy i urządza koncert dnia 30 lipca b. r. w Nowym Sączu, a 31 lipca w Krynicy. W koncertach tych, prócz dobrze wyćwiczonych i karnych chórów, biorą udział znani z estrady koncertowej soliści jak: pp. Sack, tenor i Jan Borkowski, bas opery w Lincu. Obfity i zajmujący program pozwala mieć nadzieję, że sale na obu koncertach zapełnią się po brzegi.

Regulacja płac profesorów. Ministerstwo skarbu rozesłało już projekt regulacji płac profesorów przy gimnazjach, szkołach realnych i seminarjach nauczycielskich, dalej urzędników bibljotek uniwersyteckich i urzędników wszystkich administracyjnych urządzeń przy szkołach wyższych — do zaopinjowania. Co do płac profesorskich postawioną została zasada, że płace te wszędzie mają być równe, a mianowicie we wszystkich miastach tak w Wiedniu, jak we Lwowie lub Przemyślu wynosić mają 1.200 złr. rocznie. Dalej dodatki pięcioletnie zamienione być mają na dodatki trzyletnie tak, że każdy profesor do najwyższych poborów przyjść może po 15 latach, podczas gdy przy obecnym systemie dochodził do nich dopiero po 25 latach. Co się tyczy urzędników bibljotek i innych urzędników wyżej wymienionych, a podlegających ministrowi oświaty, projektowany jest nowy podział rang, a mianowicie postawienia ich na równi z innymi urzędnikami państwowymi odnośnych rang. Zamierzone jest także przeniesienie profesorów do VIII. klasy rangi po 10-letniej służbie, co dotychczas następowało dopiero po 15-letniej służbie.

Z Kolonij rymanowskich. Poświęcenie nowych budynków dla kolonji leczniczej w Rymanowie, odbędzie się w niedzielę 4 sierpnia b. r. Celem nadania temu aktowi cechy uroczystej, zawiązał się w Rymanowie-Zdroju, z inicjatywy hr. Jana Potockiego komitet, w którego skład oprócz hr. Anny Potockiej i braci inicjatora, weszli między innymi: dr Ludwik Ćwikliński jako przewodniczący, Michał Konopiński jako sekretarz, a nadto księża: Pawlików, Szałaj, Zauderer i Fedorowicz; pp. dr Żuliński, p. Aital, Witoszyński, prof. Kossowicz, Glixelli, miejscowi lekarze i w. i. Do prezydjum honorowego zaproszono hr. Annę Potoc.. hr. Stanisławowę Badeniową i posła Włodzimierza Gniewosza. Ponieważ kolonja lecznicza w Rymanowie, jako poważna instytucja publiczna, istnienie swoje i rozwój zawdzięcza ofiarności kraju, miasta Lwowa i zabiegom osób prywatnych, uważa komitet za właściwe do wzięcia udziału w uroczystości wzmiankowanej zaprosić, najuprzejmiej reprezentację stolicy i kraju, jak nie mniej obywateli z bliższych i dalszych okolic, aby przy tej sposobności przekonać się mogli naocznie o stanie i warunkach kolonji leczniczej, wśród których zarząd jej spełnia powierzone sobie zadanie. W przeddzień uroczystości w sobotę 3 sierpnia, odbędzie się w sali dworca gościnnego w Rymanowie wieczór muzykalno-deklamacyjny, w którym raczyła przyjąć udział bawiąca tam obecnie pani Pawlikow-Nowakowska. W niedzielę 4 sierpnia po uroczystem nabożeństwie w kaplicy zakładowej i po akcie poświęcenia budynków kolonji leczniczej, odbędzie się zebranie towarzyskie zaproszonych gości, po południu festyn na łące, wieczorem oświetlenie wzgórz i lasów okolicznych, wreszcie zabawa w dworcu gościnnym. Dochód przeznaczony na kolonje lecznicze w Rymanowie. O pomieszczenie gości postara się komitet, który doniesie także o bliższych szczegółach programu.

Co głowa, to... czapka! Onegdajsza burza, jako nadspodziewane meteoryczne zjawisko, wywołała wypadek rzadki... a śmieszny. W pewnym domu. na ganku od podwórza, stała gosposia, pani majstrowa, zarządzając ustawienie cebrzyków, putni, dzbanków, garnków, a nawet balji pod rynnę, na wypadek niewątpliwego deszczu. Jak to po sąsiedzku, do pani majstrowej przyłączyła się inna, także małżonka „kunsztownego“ człowieka tj. rzemieślnika. Panie w kwestjach krytyki sąsiedzkiej tak się zagadały, że ani się spostrzegły, jak dyszcz lunął i... gwałtu, reta! huknął piorun. Pani majstrowa ukryła się w mieszkaniu, ciągnąc za sobą także bladą z przestrachu sąsiadkę. Piorun uderzył po raz drugi. Nowy krzyk i zamykanie drzwi, zasłanianie okien, zatykanie watą szpar w lufcikach. Grom niebieski zahuczał po raz trzeci, a w tej chwili ktoś silnie do drzwi zapukał.

— Kto tam?—wołają bardziej jeszcze przerażone kobiety.

— To ja — odzywa się głos męski.

— Mój — szepcze jedna z pań. — Czy otworzyć, czy nie?

— Bój się Boga, nie otwieraj, bo piorun przez drzwi wpadnie.

Mąż już nie ręką, ale obcasami dobija się do drzwi.

Kobiety nie odmykają.

— Bój się Boga, Marychna, deszcz mi leje się za kołnierz.

— Nie otworzę!

— Zmiłuj się, już się znowu chmurzy i dalibóg...

Nie dokończył, bo huknął piorun.

— Otwieraj — wrzeszczy przerażony majster i całą siłą wstrząsa drzwiami. — Otwieraj, bo drzwi wywalę.

— Więc chyba chcesz, żeby trzy osoby zabił piorun, jak się drzwi otworzą.

— Panie Józefie — woła druga sąsiadka. — Ratuj pan nas i siebie.

— Cóż mam zrobić?

— Zejdź ze schodów na podwórze, stań na środku, a nic ci nie zrobią pioruny i nas uratujesz.

— Prawda — myśli majster — czytałem właśnie, że kiedy deszcz leje, a pioruny biją. zawsze trzeba być na wolnem powietrzu i nie stać ani pod domem, ani pod drzewem.

Przekonany tem przypomnieniem rady z jakiegoś kalendarza, schodzi na dół, zdejmuje z głowy czapkę i... przez całą burzę, moknie jak płótno na blichu.

Nareszcie uciszyły się gromo-ciskające żywioły. majster przeziębnięty i przemoczony do nitki, wraca do mieszkania. Spotyka go tu marchewka strugana na palcu i śmiech magnifiki!

— Oj stary, stary! Jakiż ty możesz być majster, jaki mąż i ojciec, kiedy cię byle durna kobieta wywiedzie w pole! A drzesz się zawsze: Głupia jesteś! Długi włos, a krótki rozum! Gdzież cię zapędziła owa wielka mądrość, wyglądasz jak zmokła kura!

Namiestnictwo wyłączyło gminę i obszar dworski Pasierbiec z dniem 1 stycznia 1896 r. z okręgu Sądu powiatowego w Wiśniczu, Sądu krajowego w Krakowie i Starostwa w Bochni, a wcieliło ją do okręgu Sądu powiatowego w Limanowej, Sądu obwodowego w Nowym Sączu i Starostwa w Limanowej.

Z armji. Pułkownik Adolf Odolski, komendant 80 pułku piechoty, na własną prośbę przeniesiony został w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności order Żelaznej Korony III klasy. — Komendantem 80 pułku piechoty, mianowany został pułkownik Oswald Groh, przydzielony dotąd do pułku 36.

Panna Irena Bohussówna, utalentowana śpiewaczka, która ukończyła we Lwowie konserwatorjum muzyczne, ze srebrnym medalem, przedsięwzięła podróż artystyczną po miejscach kąpielowych w Galicji. W czasie około 5 sierpnia, wystąpi p. Bohussówna z koncertem w Krynicy, następnie w Szczawnicy i Zakopanem.

Przeciw żydom. Konsulaty rosyjskie wizują pasporty na przejazd do Rosji, tylko tym podróżnym, którzy wykażą się, iż należą do wyznawców religji chrześcijańskiej. Nie zawsze jednak podróżny mógł złożyć natychmiast podobny dowód, przez co narażony był na dotkliwą stratę czasu. Otóż obecnie rząd rosyjski polecił wszystkim swoim konsulatom zawiadomić podróżnych, udających się do Rosji, że dowód powyżej wymieniony jest niezbędnym, to znaczy, iż bez tego dowodu nie mogą konsulaty wizować pasportów. Dzielnie się Rosja bierze do żydów!

Z Brüx donoszą: Pomimo zapewnień ze strony urzędowej i kompetentnej, pomimo uspakajających przyrzeczeń władz górniczych, mieszkańcy m. Brüx dotąd nie pozbyli się obawy, wskutek czego od soboty aż do wtorku wycofano mnóstwo wkładek z Kasy oszczędności w kwocie 115.000 złr. Jak wiadomo, po katastrofie pociągi przestały kursować przez Brüx, zarząd kolei jednak postanowił w dniu wczorajszym przywrócić ruch na 4 linjach, w tym celu wysłano popołudniu pociąg roboczy, złożony z wozów, napełnionych szutrem. Pociąg ten zarazem sprawdzi, czy droga jest już bezpieczną.

Sicz Zaporozka. Jak wygląda teraz owa głośna wyspa na Dnieprze, na której miała niegdyś swoją siedzibę Sicz Zaporozka i co się zachowało jeszcze z tego wojowniczego gniazda? Na pytanie to odpowiada korespondent *Chark. Wied.* w słowach następujących: „Wiadomo, że o kilka wiorst na południe od Ekaterynosławia zaczynają się znane porohy na Dnieprze. Stanowiąc niezwalczoną prawie przeszkodę dla żeglugi, ciągną się one na długości 70 wiorst i kończą się pod kolonją niemiecką Einlage, w miejscowości Kiczkas. Tu widzimy po raz ostatni z obu stron Dniepru posępne złomy granitowe; wyrwawszy się na wolność, płynie już rzeka od Kiczkasu równiną stepową. Zaraz za Kiczkasem koryto Dniepru rozdwaja się i tworzy wąską wysepkę (8 wiorst długości, 1—2 szerokości), która zowie się Chortycą. Na tej to wyspie znajdowała się niegdyś słynna Sicz Zaporozka. Dziś jednak nie ma na Chortycy literalnie nic, coby przypominało, że niegdyś zamieszkiwała ją owa dzielna, na pół rycerska, na pół dzika lu-

dność. Cała Chortyca przedstawia teraz widok kwitnącej miejscowości, zabudowanej kolonjami niemieckiemi. Na miejscu dawnych „kureni“ kozackich widzimy teraz schludne domki kolonistów niemieckich, kryte dachówką i wyciągnięte prosto, jak pod sznur; tam, gdzie niegdyś były szańce i gdzie stały czaty zaporożców, widnieją teraz kominy fabryczne“. W końcu opisu korespondent wyraża zdziwienie, że archeologowie w badaniach swoich pomijają dotąd tę historyczną wyspę.

W straszny sposób pragnął pozbawić się życia radca Wessenberg w Berlinie, liczący lat około 35. Przerznąwszy sobie onegdaj żyły i poderżnąwszy gardło. z okna drugiego piętra rzucił się na ulicę, a uderzywszy o żelazne sztachety, zawisł z ciałem poszarpanem w strzępy. Żyje jeszcze, lecz nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. Wrócił on przed trzema tygodniami z Tangeru, gdzie był urzędnikiem konsulatu, pracował na razie w urzędzie zagranicznym, w ostatnich zaś czasach otrzymał nominację na stanowisko kancelisty konsulatu w Konstantynopolu. Perspektywa ponownej rozłąki ze stolicą popchnęła go do rozpaczliwego kroku.

Nowa opera. Z Berlina donoszą dnia 24 bm.: Zapowiedziana na scenie teatru „Flory“ szarlottenburskiej na d. 18 bm. premjera „Retmana“ opery trzyaktowej Armanda Silwestra i Arystyda Gaudreya, z muzyką J. Uricha, dla różnych przeszkód technicznych odłożona, odbyła się dopiero wczoraj, pomimo sezonu kąpielowego, zabierającego przeważną część towarzystwa premjerowego do wód. Operę przyjęto przychylnie. Odznacza się ona wielkiem bogactwem melodji, osnową zręczną i efektowną, instrumentacją barwną i umiejętną. Treść opery zaczerpnięta z podania ludowego w Sycylji, mniej więcej następująca: Młody rybak kocha się w dziewczynie, Marcie, gorącą odpłacającej mu wzajemnością. Marta trapiona złowrogiem przeczuciem, upomina kochanka, ażeby dnia jednego nie puszczał się na morze, a gdy nie słucha jej próśb, daje mu, jako talizman, pierścionek. Jakoż przeczucie jej nie zawiodło. Zrywa się szalona burza i nie ma nikogo, coby podążył z pomocą młodemu rybakowi, prócz starego retmana Methurina, również pałającego namiętną miłością do Marty. Przyrzeka dziewczynie ratować młodzieńca w razie, jeżeli mu da słowo. Dziewczyna w rozpaczy zgadza się i retman ratuje rybaka. Dnia następnego, jako w święto Matki Boskiej, zamierzali oboje kochankowie udać się do kościoła, ażeby miejscowym zwyczajem poświęcić ślubne obrączki. W odpowiedzi na wezwanie młodziana do spełnienia zamiaru, dziewczyna pokazuje mu obrączkę starego retmana. W gniewie młodzian rzuca jej pod nogi talizman. Nadchodzi retman i, widząc co się święci, decyduje się na śmierć i na łodzi swojej wyjeżdża na morze dalekie.

Opera ta obfituje w sceny efektowne, owiane duchem poezji, przedstawienie wszelako ucierpiało na niedostateczności środków technicznych, a raziło nadto dosyć nieudolne tłómaczenie. Niektóre ustępy jednak przyjęto z zapałem. Preludjum instrumentalne trzeciego aktu na ogólne życzenie bisowano. Pod względem wokalnym znakomitym był p. Burrian, jako Gabriel, który w pannie Ansor, jako Marcie i panu Victor, jako retmanie miał dzielnych partnerów. Sam kompozytor, uczeń Gounoda, dzierżył batutę po każdym akcie grzmiącemi okrzykami wywoływany był na scenę.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: starszego inżyniera Franciszka Dutkowskiego w Przemyślu dla powiatów: Dobromilskiego, jarosławskiego, mościskiego i przemyskiego, a inżyniera Ludwika Regieca dla powiatu tarnobrzeskiego i mieleckiego.

Konkursy. Prezydjum magistratu miasta Lwowa rozpisało konkurs: na posadę inżyniera miejskiego urzędu budowniczego.

Na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Wadowicach górnych w powiecie mieleckim.

Repe toar operowy. Dziś w niedzielę d. 28 lipca „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda, (ostatni i pożegnalny występ p. Filippi Myszugi). W poniedziałek d. 29 lipca teatr zamknięty. We wtorek d. 30 lipca „Bal maskowy“, opera w 4 aktach Verdi'ego. We czwartek dnia 1 sierpnia „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevy'ego. W piątek teatr zamknięty. W sobotę d. 3 sierpnia „Aida“, opera w 5 aktach Verdi'ego.

Bransoletka srebrna, dęta, z 3 perłami i 4 turkusami została odebraną od podejrzanego Andrzeja Adamskiego. Wiadomość udzieli biuro bezpieczeństwa publicznego przy ulicy Kanoniczej.

Do odebrania w dyrekcji policji przedmioty znalezione: 1) parasolka; 2) łańcuszek srebrny; 3) książka do nabożeństwa; 4) pugilares i 20 złr.; 5) parasolka; 6) krzyżyk na łańcuszku; 7) pugilares z małą kwotą.

OPERA.

Znaną jest popularność Mascagniego z powodu jego „Cavallerii rusticany“. Wziętość ta atoli nigdzie tak wysokiego stopnia nie dosięgła, jak w ojczystym kraju kompozytora, gdzie graniczy prawie z ubóstwieniem dla niego. Spodziewają się tam, że Mascagni upadającą sławę muzykalnych Włoch genjuszem swym odrodzić zdoła. Czy los dalszy potwierdzi te pieszczoty i pozwoli kompozytorowi „Cavallerii“ ziścić przywiązane do talentu jego nadzieje — przyszłość odpowie. Jak dotąd, żadna z następnych jego partycyj, ani „Amico Fritz“ ani „Rantzau“ stałego obywatelstwa w repertoarzu światowym wywalczyć sobie nie umiały.

Nie można jednak zaprzeczyć, że jakkolwiek Mascagni wzgardził dawnym szablonem, według którego w kraju jego opery pisano, a natomiast przyswoił sobie wiele rzeczy idących w parze z rozwojem europejskiego dramatu muzycznego — w gruncie atoli jest kompozytorem na wskroś — włoskim. Świadczy o tem charakter jego melodji umiejącej zawsze panować nad orkiestrą, dalej jego rytm łatwo w ucho wpadający, wreszcie sposób w jaki twórca „Cavallerii“ zwykł kończyć frazy swoje — frazy wybuchające tak silną namiętnością, że słuchacz nietylko od pierwszej sceny okazuje zajęcie dla opery, ale przemocą niemal w niewolę dla niej czuje się zabranym. Zadziwiającą jest przedewszystkiem u Mascagniego łatwość trafiania w nastrój każdej sceny i nadania jej wyrazu dramatycznego w muzyce. Niemniej także zadziwia obfitość natchnienia rozlanego w dziele, a jeżeli ta lub owa melodja zachwyci słuchacza choć ani jest świeżą, ani oryginalną — zasługa w tem instrumentacji, która wskazuje, że Mascagni na tem polu nietylko jest mistrzem, ale, że i wpływom muzyki francuzkiej oraz niemieckiej w tym kierunku chętnie podlega.

Wczorajsze przedstawienie „Cavallerii“ uważać można za nowy przyczynek do szeregu przedstawień udatnych. Rolę Turridu oczywiście p. Myszuga wysunął na pierwszy plan, mimo że na głosie jego zdawała się spoczywać tym razem mgła lekka. Każdy akcent, każda intonacja w śpiewie, każdy przytem ruch i gest zostawały u artysty w harmonji z ogólnem pojęciem postaci, utrzymując słuchaczów pod urokiem wybitnych scen, do których zaliczamy duet z Santuzzą, pożegnanie z matką, oraz serenada za kulisami. Rola Santuzzy przedstawia niemałe trudności do zwalczania. Uczucie miłości, podsycone temperamentem mieszkanki Południa, zawód doznany i zaostrzający żądzę zemszczenia się na rywalce, wreszcie trwogi i przewidywania, wszystko to wywołuje w Santuzzy walkę bezustanną, której widz ma prawo być uczestnikiem. Nie powiemy też, aby p. Strassernówna odpowiedziała w zupełności wszystkim warunkom owego zadania, ale widocznem było, że znała je niemal wszystkie i nie taiła ich ważności przed sobą, a tylko znajdowała opór ze strony głosu, nieposiadającego, jak wiadomo, dostatecznej siły do wyrażenia uczuć silnie dramatycznych. W każdym razie rola ta wróży pomyślnie o zdolnościach artystki, której postępów na tej drodze szczerze pragniemy.

P. Korolewiczówna odśpiewała małą partję Loli poprawnie, ale nie uwydatniła dostatecznie lekkości i kokieterji, jakiej rola ta wymaga.

Więcej także wyrazistość życia i charakterystyki pragnęlibyśmy dla partji Alfja, oddanej przez p. Górskiego.

Kilka wreszcie słów uznania dla p. Kasprowiczowej w roli matki, niemniej dla dobrzę wystudjowanych chórów, orkiestry — i oto zupełny prawie obraz wrażenia, jakie wynieśliśmy wczoraj z przedstawienia „Cavallerii“. *St.*

Przechadzki po Krakowie.

IV.

Na Pół-wsiu.

(Dokończenie).

— Widzisz tam na środku rzeki tych ludzi co wydobywają piasek z dna Wisły? — zapytałem.

— Co nie mam widzieć, przecie codzień na nich patrzę.

— Nie lepiejże to tam pracować niż tu bąki zbijać i żebrać?

— Jak kto, jak komu i jak kiedy — odparł hardy obdartus. — Niech sobie pan nie myśli żem zawsze boso chodził, bywało się i na frotepiach i powozem jechało.

— Miałeś majątek?

— To nie, ale służyłem u takich co byli majętni, co mieli „parkiety i ekwipaże“. Tak to ludźmi los rzuca. Żegnam!

Odszedł drapiąc się po plecach włożywszy rękę za brudny łachman koszuli. Więc człowiek prześladowany losem? Pyszna próbka rozwłóczonego lokaja a może jakiegoś wynalazcy prędko i stanowczo działających wytrychów.

Poszedłem i ja dalej nie oglądając się na włóczęgę. Zajęła mię zupełnie inna scena, scena jak na nieszczęście małżeńska. On duży chłop, ona drobniutka, malutka, szczuplutka, młoda i wcale przystojna. Mimo kruchości swego ciała, podskakiwała co chwila głaszcząc, widocznie, mężulka pięciu palcami, ale tak dokumentnie, że się aż te muskania odbijały głośnem klaskaniem.

— Pójdziesz do domu, nie do szynku — krzyczała cieniutkim głosikiem. — Pieniądze masz na wódkę a dzieciska z głodu zdychają.

— Idę, idę, tylko ułatwię się z Moszkiem.

— Słuchaj! — woła kobieta zalewając się łzami — choć cię kocham psubracie, oczy ci wydłubię, nożem przebiję, gdy choć zrobisz krok ku szynkowi.

— Jakaś ty głupia — odzywa się mąż. — Czy jak ci chce się pić, nie pijesz?

— Ale wodę!

— Wodę, brru! Mnieby żołądek zabolał, dostałbym cholery...

Niedokończył, gdy mu się u głowy zawiesiła żona, ciągnąc z całej siły za włosy.

No i postawiła na swojem, bo mąż nie opierał się dłużej i szedł za nią zgarbiony w połowie.

Oj te kobiety, kobiety, jakaż to siła charakteru w kruchych tych jak trzcina istotach!

Dość miałem tych poniedziałkowych widowisk i zrzekając się dalszych wrażeń, skierowałem się ku klasztorowi panien Norbertanek. Niepodobna jednak było zasięgnąć jakiejśkolwiek wiadomości, bo żadną miarą dostać się do wnętrza nie mogłem. Powiedziano mi, że pora spóźniona i że jeżeli chcę powinienem przyjść w niedzielę, w święto lub podczas odpustu. Jedno tylko zanotowałem sobie, mianowicie tablicę marmurową, umieszczoną obok bramy wjazdowej, na której wyrażono rok 1813, jako pamiątkę ówczesnego wylewu Wisły. Wysokość straszliwa, bo obliczając wysokość poziomu wód przy brzegu i wysokość wmurowanej tablicy, woda sięgać musiała co najmniej pierwszego piętra.

Obszedłem więc tylko cały gmach ten wyglądający jak forteca, szczególniej od strony Wisły. Cudowny tu widok na całą okolicę, na górę św. Bronisławy, na kościółek św. Salwatora. W dali nieco rysuje się cała w bieli willa adwokata p. Bogusza i dworek panien Norbertanek z zakonu augustjańskiego. Po za Wisłą z drugiej strony równie prześliczna rozściela się panorama wiejskich siedzib niby minjaturowe pałacyki. Niepodobna odejść stąd tak to wszystko żyje, tak ciągnie, tak bawi, taką napełnia rozkoszą, nieznaną pogodą umysłu i szczęścia. Cudowna jest natura w miesiącach swego zmartwychwstania i pełni życia wiosennego. Jedno takie posiedzenie nad brzegami Wisły daje na cały tydzień jakieś usposobienie pełne zachwytu. W tej ciszy przerywanej tajemniczem pluskaniem fal odzyskuje się równowagę życiową i czerpie siły do walki tak bolesnej z potrzebami codziennemi, często ze złością ludzką lub upokorzeniem niezasłużonem, z dolą, która nas przygniata i rani dotkliwie choć niewidocznie.

Wracam jakby mi dwadzieścia lat ubyło, czuję że krok mój sprężysty, że krew obiega prawidłowo, żem silny, że te kilka godzin spędzonych w salonach czarodziejskiej natury starczą mi na długo. Tak jest żyje się pełnem życiem tylko wobec natury.

Doznałem wszakże przy powrocie nieprzyjemnego wrażenia. Ten olbrzym, ta maiemana ofiara losu, stał znowu przed szynkiem i już tęgo pijany śpiewał chrapliwym głosem:

Jeszcze kroplę panie ładny,
Bo truneczek to paradny.
Gdy wódeczki w gardło wleje,
Niech się co chce w świecie dzieje!
Hu ha, ta-ra-ta!
Mojsie wódki da!

Stanisław Miłkowski.

HUMOR.

W górach.

— Co to znaczy, że to sławne echo obecnie już się nie odzywa?

— Niech ino państwo dadzą reńskiego, to zaraz odpowie.

— Pan Iks to taki skąpiec, że niczego nie używa, nawet poważania współobywateli.

— Nasze wojny obecne bynajmniej nie są tak okrutne, jak za dawnych czasów. U starych Germanów naprzykład zabijano każdego dziesiątego jeńca.
— Jakto, czy i oni znali już system dziesiętny? — pyta pani X.

— Możesz pan mi wierzyć lub nie, ale hałas był tak straszny, iż po dziesięciu minutach dostawało się obłąkania...
— To na pana miejscu byłbym jednak wcześniej wyszedł.

— Chciałbym jednak wiedzieć, czym taki pilny, że pijąc pracuję, czy taki rozhulany, że przy robocie muszę pić?

— Czytałeś dzieło Cycerona o „Przyjaźni?“
— „De amicitia?“ A jakże!
— W takim razie mnie jako staremu przyjacielowi bez wątpienia pożyczysz 10 reńskich?...

— To jednak szczególne, panie profesorze, że nie posiadamy dokładniejszych wiadomości o założeniu Rzymu. Wszak przy takiej sposobności wszystkie większe dzienniki zwykły wysyłać swych korespondentów.

— Jakże można zjadać bułkę, która posmarowaną stroną upadła na ziemię!
— Daj chłopcu pokój, matko, to idealista — broni ojciec.

Dużo komedji na tym świecie bywa,
Już dziś komedje grają nawet dzicy,
Lecz to dopiero komedja prawdziwa,
Gdy się dwóch wielkich spotka na ulicy.
To boki zrywać! co za maskarada,
I jak z nich każdy bawi się w pajaca,
Gdy dać mu poznać tego nie wypada,
Że na kolegę swą uwagę zwraca.

W gardłach im zaschło! duszność ich tłoczy,
Z wysiłku na wierzch wyszły im oczy!
Pocą się niby drwale przy pracy!
Któż są ci biedni dwaj krakowiacy.
Czy od ogłoszeń może ajenci,
Czy licytacją woźni zajęci?
O, nie, bynajmniej to są panowie,
Którzy, chcąc zadać szyk co się zowie,
Jak te kucharki, skrobiące łuski,
Skrobią zawzięcie język francuski.

Ponieważ teraz wszędzie są wakacje,
Jak tego żąda ogólna zasada,
Więc Falb, jasnowidz, ma zupełną rację,
Że na ten miesiąc nic nie przepowiada.
Możni, albowiem, bawią dziś za miedzą,
Gdzie ich wzmacniają bady mineralne,
A zaś dla gołych, którzy w domu siedzą,
I tak są codzień wszystkie dni feralne.

Rady praktyczne.

Szybki a tani sposób do klarowania wina, octu i t. p. Tłucze się w moździerzu miałko, skorupy z garnków niepolewanych, lub kawałek dobrze wypalonej cegły, albo dachówki. Uzyskany proszek nalewa się wodą i po wymieszaniu pozostawia godzinę, poczem zlewa się wodę, a na jej miejsce nalewa świeżej. Po godzinie zlewa się wodę, a pozostały osad suszy, i ten jest do użycia przydatny. Proszku tego n. p. na beczkę płynu, sypie się 1 do 2 klgr., dokładnie miesza, a następnie zostawia w spokoju. Po upływie jednej doby, nastąpi już klarowanie mętnego płynu.

Wiecznie trwająca koniczyna. Jedna z niemieckich rolniczych gazet donosi, że w szwajcarskiej stacyi doświadczalnej dla nasion, zasiano na próbę tak zwaną pannońską koniczynę (*trifolium pannonicum*). Plonna ta odmiana koniczyny, wymaga dobrej, głęboko użyźnionej ziemi i tylko pod tym warunkiem dostarcza obfitych zbiorów, w czasie swego długiego istnienia. Sieje się ją samą, bez wierzchniego płodu. Ponieważ roślina ta rozwija się z początku bardzo wolno, należy zatem w pierwszym roku oczyszczać ją starannie z chwastów. W tym czasie, przedstawia się ona zwyklo w kształcie kilkolistkowych krzaczków, które, tylko na bardzo dobrych gruntach wytwarzają przed jesienią, pojedyncze gałązki i pączki kwiatowe. Na zwykłych glebach, można ją użytkować dopiero w drugim roku. Daje rocznie dwa pokosy, z których pierwszy wykonanym być powinien, jak tylko główki kwiatowe ukazywać się zaczną, inaczej bowiem, porost następny znacznie się zmniejsza, i pasza bywa bardzo twardą.

Rozwiązanie szarad z nr. 165.

I. Ko-mo-da. II. I-kra. III. Pa-zu-ry.

Dobre rozwiązanie wszystkich szarad przysłali: Pp. Józef Gdowski, Adam Suchodolski i Kwiatkowska z Krakowa, ks. Innocenty Włodek z Żurawna, Karol Mikiewicz z Nowosielca, Zofja Cieplińska z Wielkich dróg, Zofja Dudek i Feliks Borowczyk z Żeglec, Wilhelm Buczkowski z Ubrynowa, Ignacy Moczydłowski z Kalwarji, Roman Kwaśniewski z Łukawca.

Dobre rozwiązanie dwóch pierwszych szarad przysłał Stefek Króliński, uczeń II klasy gimnazjalnej z Bigoszówki; pierwszej i trzeciej p. Konstanty Chodkiewicz z Kolbuszowej; drugiej i trzeciej p. K. G. Kowalowa z Jodłowej; tylko pierwszej p. Z. S. Kowalowa z Jodłowej, a tylko trzeciej p. Stanisława Królińska z Bigoszówki. Nadto kilka osób bezimiennie.

Zadanie konikowe Nr. 27.

			bie	wśród	knął	na			
my	kró	u	zam	. bi	to	ce	u	sztorc	ko
pa	wa	je	szy	za	sze	na	dy	dzą	szy
le	je	kiś	kno	wa	Pan	wscho	na	sy	kie
ja	łów	to	śli	stra	miar	na	ro	ce	głos
gnie	i	mo	cho	Bóg	rzyst	słoń	świa	ca	pie
twej	ści	za	wem	gi	w ci	ser	do	i	ta
pa	wa	w so	lud	da	skry	tał	włas	ty	cóż
ła	chną	ły	ny	bo	le	zło	my	wi	nej
by	ny	twiej	cień	je	z do	bie	głę	po	nie
ci	bie	się	try	z wol	lach	blask	i	cie	bi
na	Ta	na	zna	brą	twą	by	słu	pień	cy
to	ne	nie	mo	le	wa	skle	spią	ptak	cha
łę	od	piej	sło	leść	wie	dnia	na	ność	choć
wa	bie	gi	ścią	u	mi	ciem	ku	co	gle
oj	w po	ry	zna	zny	ma	ce	spło	szy	brzę
na	li	czy	rzy	le	sma	na	z jej	łą	nał
moc	tru	zeć	na	i	la	niej	krzy	nie	się
ża	zie	się	ta	pi	na	ty	szył	lo	czy
bie	wez	dne	grob	nych	ły	zie	bie	już	cie
kto	lud	lo	wać	czy	kach	och	byś	na	gnie
try	cie	z nas	ma	by	po	lu	do	ka'	ty
tak	ło	wia	lach	spy	ta	ni	ką	po	był
czap	z bia	ta	dziec	czy	na	stem	i	czel	łą
Wi	ko	my	łę	w gó	to	Na	dziem	czy	skrę
ko	ka	tej	ja	zie	a	nem	z du	li	i
wska	sły	słon	rze	gi	je	wzię	są	U	cha
mi	świe	pow	na	bie	lo	jej	Kor	już	z ko
mgła	że	to	ci	sta	mo	och	nim	ski	nel
					kło				

OSTATNIA POCZTA.

W Wiedniu rezeszła się wiadomość, że osławiony poseł Bloch złożył mandat poselski.

W liście do wyborców z Gorycji uzasadnia hr. Ferdynand Coronini złożenie mandatu do Rady państwa tem, że wobec zaostrzonych narodowych przeciwieństw, nikogo już zadowolićby nie mógł i dla tego woli usunąć się z życia publicznego. Dzienniki wyjaśniają, że hr. Coronini miał zamiar w swoim czasie głosować za pozycją cylejską ze względu na to, iż zajmuje urząd marszałka krajowego w Gorycji. Klub jego jednak oświadczył się przeciwko gimnazjum słoweńskiemu i wskutek tego hr. Coronini zmuszony był z Wiednia wyjechać. Wyborcy hr. Coroniniego, których większość stanowią Włosi, wzięli mu za złe usunięcie się od głosowania i zerwanie solidarności z własnym klubem i dla tego hrabia Coronini widział się zmuszony mandat swój złożyć. Hrabia Coronini po raz drugi składa już mandat poselski. Jako deputowany goryckiej większej własności należał do lewicy. Przed przystąpieniem do utworzenia własnego klubu, złożył hr. Coronini mandat i przyjął wybór z miasta Gorycyi. Hr. Coronini należał do Izby poselskiej od r. 1871. Z początkiem ery hr. Taaffego wybrany został prezydentem Izby i godność tę utrzymał do marca 1881 r. Różnice zdań pomiędzy lewicą a wybranym z jej grona prezydentem, który stał po stronie gabinetu hr. Taaffego, zmusiły hr. Coroniniego do złożenia godności, którą potem objął Smolka.

Vossische Ztg przypisuje wizycie ks. Hohenlohego u cesarza Franciszka Józefa, jakoteż spotkaniu się hr. Gołuchowskiego z ks. Hohenlohem ważne znaczenie polityczne i powiada, że polityka austrjacka względem zawikłań na wschodzie, ma wogóle bardzo doniosłe znaczenie skutkiem oddziaływania na politykę niemiecką, jakkolwiek Niemcy nie są bezpośrednio zainteresowane w kwestji bułgarskiej lub macedońskiej.

Polit. Corresp. zaprzecza pogłosce obiegającej rzymskie koła polityczne, jakoby w dniu 20 września, w którym to dniu obchodzona ma być rocznica zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, wszyscy uwierzytelnieni przy Stolicy św. reprezentanci dyplomatyczni powrócić już mieli na swoje stanowiska, aby być w pobliżu papieża. Wydawanie tego rodzaju wskazówek przez zagraniczne rządy nieprzyjemnie dotknęłoby rząd włoski. Większość dyplomatycznych reprezentantów przy Stolicy św. rozpoczęła letnie urlopy, które się skończą dopiero około terminu zwołania najbliższego papieskiego konsystorza, a więc dopiero w październiku albo listopadzie.

Wiedeńska *Polit. Corr.* otrzymała list z Konstantynopola, omawiający pogłoski o blizkiem ustąpieniu obecnego wielkiego wezyra, Saidabaszy.

Ze źródeł urzędowych w Konstantynopolu, w sposób oficjalny zaprzeczają pogłoskom, rozszerzanym za granicą, jakoby rząd turecki zarządził mobilizację armji drugiego i trzeciego korpusu armji.

Dzienniki reprodukują doniesienie *Daily News*, jakoby mocarstwa trójprzymierza razem z Anglją postanowiły rozpocząć wspólną akcję w kwestji macedońskiej. *Kreuzztg* na podstawie wiarogodnych informacyj zaprzecza powyższej pogłosce i dodaje, że ani Niemcy ani żadne z wymienionych mocarstw nie uznaje za rzecz potrzebną nawiązywać rokowań w sprawie Macedonji. Sprawa ta nie znajduje się bynajmniej w takim stanie, aby wymagała koniecznie akcji międzynarodowej. Ruch macedoński wogóle znacznie słabnie, a na wypadki, jakie się tam rozegrają, można patrzeć z daleko większym spokojem, niż przed niedawnym czasem i zupełnie bez poważnych obaw.

New-York Herald donosi z Petersburga o utworzeniu się antyfrancuskiej partji z ks. Meszczerskim na czele. W interwiewie oświadczył książę, że zawarcie sojuszu francusko-rosyjskiego byłoby sprzeczne z uczuciami rosyjskiego ludu i zakończył słowami: „Rosja nie chce wojny, dlaczegóż więc ma się łączyć z Francją?“

Według znanego dotychczas wyniku wyborów w Anglji, rząd rozporządzać będzie większością około 150 głosów. Będzie to najsilniejsza większość rządowa w Anglji od r. 1852.

Jenerał Baratieri wyraził zdanie, że stan erytrejskiej kolonji jest tego rodzaju, iż stosunkowo niewielkiemi siłami niemożna położyć końca intrygom negusa, oraz zniszczyć i podbić całe państwo etjopskie. Na wypadek, gdyby na to funduszów nie przyzwolono, miał Baratieri oświadczyć, że będzie żądał odwołania go z Afryki.

National Zeitung we wstępnym artykule omawia z punktu widzenia politycznego wypadki w Bułgarji. Nie należy — twierdzi ten dziennik — tak anarchji panującej w Bułgarji, jak i obecnych zajść w Macedonji przedstawiać ze strony tragicznej. W każdym jednak razie ostateczne uregulowanie kwestji bułgarskiej pożądanem jest koniecznie w interesie utrzymania ogólnego pokoju. *National Zeitung* podaje przytem ugrupowanie mocarstw, którym z obowiązku przypada załatwienie tego pytania, ukazując Niemcy w naturalnej roli bezinteresownego pośrednika między Austro-Węgrami a Rosją. Wobec międzynarodo-

wych konstelacyj, ukazujących na rozwój sprawy we wschodniej Azji, kwestja bułgarska na drodze dyplomatycznej nie może być pobieżnie załatwioną, chociażby wypadki w Petersburgu, Peterhofie i Zofji nie pozostały bez następstw. Potrzeba, aby ona w inny sposób się wyjaśniła. Jako istotny rząd Bułgarji przedstawiane są obecnie dwie osobistości: metropolita Klemens i prezydent Sobranja, Teodorow, przewódca bułgarskiej deputacji. Na nieszczęście opuszczają oni Petersburg bez otrzymania jakichkolwiek instrukcyj. Ich przybycie do Zofji uprzedza oznaka, że nastają czasy, w których nastanie inny kurs polityki. Być może, iż pierwszą jej oznaką jest ruch macedoński, który carowi nie sprawia wielkiej przyjemności. Następnie trzebaby przedewszystkiem przekonać się czy nowi rządcy będą mieli za sobą lud bułgarski.

„Ajencja bałkańska“ donosi w depeszy z Zofji, że rząd włoski zaproponował rządowi bułgarskiemu zawarcie traktatu handlowego.

Prezydent Francji, Faure, przybył, jak wiadomo, do Havre. Jakkolwiek prosił, aby nie przygotowywano dlań uroczystego przyjęcia, mieszkańcy ozdobili dobrowolnie domy flagami. Faure jest lubiany, gdy przeciwnie Casimir-Perier nie umiał zaskarbić sobie tej sympatji. W Hawrze nie dokończono jeszcze robót przy budowie nowej willi prezydenta. Faure przybywszy na miejsce, ściskał za ręce robotników.

Wiadomości nadchodzące z Brukseli, są dość groźne. Na dzień 28 b. m. przygotowuje się manifestacja narodowa przeciwko ustawie szkolnej, w której weźmie udział około 50.000 osób z różnych miast prowincji. Chcąc umniejszyć liczbę uczestników tych demonstracyj, komendant gwardji obywatelskiej powołał jej członków na ćwiczenia. Burmistrz w Littich wzbronił odbycia mettingu pod gołem niebem. W Brukseli w d. 25 b. m. wieczorem odbyły się trzy zebrania na przedmieściach.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 28 lipca (rano). W tutejszych sferac politycznych mówią głośno, że namiestnik hr. Badeni oświadczył w ostatnich dniach, iż nie złoży nowego gabinetu, przeto rozpoczęto rokowania z hr. Taaffem.

Kolonja 27 lipca (rano). Wegług *Kölnische Zeitung*, nie przyszło do spotkania między hr. Gołuchowskim a ks. Hohenlohe z tego powodu, że kanclerz niemiecki bawi teraz na polowaniu.

Bukareszt 28 lipca (rano). Dzienniki tutejsze dowiadują się z dobrego źródła, że metropolita Klemens w Petersburgu, z polecenia samego Ferdynanda, zapewnił Łobanowa, iż książę w razie, gdyby go Rosja uznała na tronie bułgarskim, gotów jest oddać swoją politykę zewnętrzną w usługi Rosji, a księcia Borysa kazać wychowywać w wierze prawosławnej.

Petersburg 27 lipca (rano). Car Mikołaj sankcjonował ukaz o przymusie szkolnym dla kilku gubernij.

Rzym 28 lipca (rano). Na interpelację w Izbie odpowiedział minister spraw zewnętrznych, że stosunki Włoch względem Rosji są jak najlepsze.

Londyn 27 lipca (w połud.) Wczoraj do południa tak się przedstawił wynik wyborów w Anglji: 402 unionistów, 161 liberałów, 11 parnellitów, 64 antyparnellitów, 2 kandydatów z partji robotniczej. Unioniści zyskali 106 miejsc, liberali 20.

Rzym 27 lipca (w południe). *Osservatore Romano* ogłasza pismo papieskie do O. Picarda, jenerała francuzkiego zakonu misjonarzy Wniebowstąpienia, w którem donosi mu, że postanowił powiększyć klasztory Wniebowstąpienia w Konstantynopolu i Kadiköi, iżby w nich więcej ludzi tak łacińskiego, jak greckiego obrządku, można przyjmować na naukę historji i języka greckiego, oraz innych potrzeb wyznania gr. katolickiego.

Rzym 27 lipca (w połud.) Ajencja Stefaniego otrzymała dziś następujący telegram z Tripolis: Według opowiadania przybyłych tu z Kufin karawan, znajdują się Derwisze z Darfur i z innych, w pobliżu Chartumu położonych miejscowości, w drodze do Wadai. Ten ruch ku zachodowi wskazuje na smutne położenie, w jakiem znajdują się zamieszkiwane przez nich miejscowości.

Bochum 27 lipca (w południe). W szybie, w którym wczoraj nastąpił straszny wybuch gazów, zajętych było przed katastrofą ogółem 44 górników. Do wczorajszego wieczora wydobyto 34 trupy. Dziś jeden z rannych umarł. Pogrzeb ofiar odbędzie się w niedzielę popołudniu.

Madryt 27 lipca (w południe). Wczoraj koło Santa Barbara stoczono walkę między Hiszpanami a powstańcami kubańskimi. Ci ostatni, stracili 19 ludzi; po stronie zaś hiszpańskiej padło trzech.

Madryt 27 lipca (w południe). Marszałek Martinez Campos opuścił Manzanilla i przez Santiago de Cuba udaje się do Hawany.

Zofja 27 lipca (w południe). Z Küstendil donoszą, że żadną miarą nie można oczekiwać uspokojenia się tamtejszego ruchu.

Batum 27 lipca (w południe). Rosyjski następca tronu jest już w drodze z Abas-Tuman do Odesy.

Chrystjanja 27 lipca (w południe). Storting przyjął wniosek przyznania nadzwyczajnego wydatku na marynarkę w kwocie 12 miljonów, z czego przeznaczono na samą budowę dwóch pancerników 8 miljonów.

Wrocław 27 lipca. Z osób ranionych podczas katastrofy na dworcu kolejowym w Randten (o czem wczoraj telegrafowano nam z Grünbergu. *Przyp. Red.*) zmarło kilka.

Budapeszt 27 lipca. W Szerencs podczas wyboru sędziego przyszło do krwawych zaburzeń. Zginęło czterech ludzi, dwudziestu jest rannych.

Budapeszt 27 lipca. Pojawiły się tutaj zaproszenia na kongres Rumunów, Serbów i Słowaków węgierskich na dzień 10 sierpnia.

Belgrad 27 lipca. Dzienniki tuteisze zgodnie mówią, że w razie przyznania przez W. Portę Bułgarom macedońskim nowych siedzib biskupów, ludność serbska i grecka wystąpi z energiczną obroną swoich praw.

Berlin 27 lipca. Tutejsze poselstwo tureckie zaprzecza rozsiewanym przesadnym wiadomościom o szerzeniu się powstania w Macedonji. Władze gotowe są zapobiedz energicznie wszelkim ewentualnościom. Załogi wzmocnione i wiele band już rozbito.

Paryż 27 lipca. Krąży pogłoska o nieporozumieniach w gronie ministerjum. Przewidywane są zmiany. Przyczyną być mają zarzuty, jakie czynione są całemu ministerjum z powodów niedbalstwa, okazanego przy wyprawie do Madagaskaru.

Rzym 27 lipca. W prowincji Udine grady zrządziły straszliwe spustoszenia. Na całem pobrzeżu północno-adrjatyckiem szalała przez dwa dni burza.

Londyn 27 lipca. Skutkiem wybuchu w pracowni nabojów w Edmonton pięć osób jest ciężko rannych. Dwie robotnice już zmarły.

Madryt 27 lipca. Zmowa tkaczy w Alcoy przedstawia się tak groźnie, że wysłano tam dwie kompanje piechoty.

Tyflis 27 lipca. *Tyfl. Listok* donosi w formie pogłoski, jakoby emir bucharski, odbywający obecnie kurację wodami mineralnemi w północnym Kaukazie, prosił o upoważnienie rządu rosyjskiego do wybrania sobie miejsca na mieszkanie na Kaukazie, a to skutkiem słabości zdrowia. Bucharą mają zarządzać ministrowie pod kierunkiem emira.

Wiedeń 27-go lipca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 401·— Laenderbank 278·40, Staatsbahn 431·25, Lombardy 111·25.

Gospodarstwo i handel.

Urzędowy wykaz handlu zagranicznego monarchji austro-węgierskiej stwierdza, że w miesiącu czerwcu przywóz był o 3,500.000 złr. większy aniżeli wywóz. W pierwszym kwartale 1895 roku przywóz przedstawił wartość 365,400.000 złr., wywóz 348,000.000 złr. Pasywa bilansu handlowego wynoszą tedy 17,400.000 złr.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. F. Masłowicz z Król. Pols, L. Fizaller z Wiednia. K. Gruszecki z Warszawy. A. Hencel z Görlic. E. Adolf z Berna M. M. Heller z Czech. Ks. W. Piwiński z Warszawy. J. Broniewska z Warszawy. Z. Rasskam z Berlina. W. D. Cistecky z Pardobic.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: **6**·31 r., **8**·00 r., **8**·37 r., **10**·30 r., **2**·40 po połud. (błyskawiczny) **9**·15 w. i **10**·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna 9**·05 r. i **7**·31 w **Do Mszany Dolnej: 8**·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny: 5**·10 r., **3**.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej**: **6**·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki**: **8**·37 r., **12**·20 i **8**·10 w. — **Do Wiednia**: **7**·25 r **2**·31 po połud. (błyskawiczny) **3**·20, **5**·38 w i **10** w. **Do Wiednia i Warszawy**: **9**·25 r. i **6**·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: **5**·00 r., **7**·00 r., **8**·55 r., **2**·33 po połud. **8**·24 w. **2**·45 w. (błyskawiczny), **7**·42 w., **8**·20 w. i **9**·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej**: **10**·28 r., **4**·18 po połud **6**·11 w. — **Z Suchej**: **8**·55 r. — **Ze Skawiny**: **7**·24 w. — **Z Kalwarji**: **8**·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki 8**·55 r., **11**·10 r. i **6**·45 w. — **Z Wiednia**: **6**·06 r., **7**·33 r., **2**·34 po połud. (błyskawiczny) **8**·45 w. i **10**·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy**: **9**·37 r. **5**·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 85	Anglobank	174 —
„ srebrna	101 10	Union	350 75
„ 4% złota	123 55	Bankverein	167 50
„ 4% koronowa	100 90	Akcje Länderbank	278 10
Akcje bank. aust.-w.	1070	„ kol. Kar. Lud.	223 50
„ kredytowe	401 —	„ „ lwowsko-czerniow.	325 50
Londyn	121 50	„ „ połudn.	111 25
Napoleony	9 63	Elbenthal	298 —
Dukaty	5 72	Nordbahn	3560
Marki	59 40	Staatsbahn	431 50
4% Renta węg. kor.	99 85	Alpin	93 50
4% „ „ złota	123 20	Akcje tytoniowe	238 25
Losy prem. węg	158 —	Ruble	129 75
Losy tureckie	78 60		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 13 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·48 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyniec), 5·03 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa***, ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.— 8.45 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk***, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. mięs.z ze Zwierzynca, 3·10 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.***— 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa***, ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nró. 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy***, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk***, ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczaca*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy***, ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa***, ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.24 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma poł. w Przemyślu od N.Zag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima***, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoazysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.